

OBJAWIENIA MATKI BOSKIEJ W GIETRZWAŁDZIE ICH TREŚĆ I AUTENTYCZNOŚĆ W OPINII WSPÓŁCZESNYCH

(W stulecie objawień)

1877-1977

O objawieniach Matki Boskiej w Gietrzwałdzie ukazało się względnie dość dużo broszur, mniej lub więcej obszernych, o charakterze przeważnie popularnym. Informowały one o wydarzeniach gietrzwałdzkich w r. 1877, propagowały cześć Najświętszej Dziewicy Gietrzwałdzkiej i zachęcały do nawiedzenia Jej miejsca objawień.

Spośród tych broszur najpoważniejsze są opracowania Ks. Franciszka Hiplera, oparte na protokołach urzędowych, znajdujących się w Archiwum Diecezjalnym. Zostały wydrukowane w języku niemieckim pt. *Die Erscheinungen in Dittrichswalde für das katholische Volk nach amtlichen Berichten dargestellt*, Braunsberg 1877 oraz w języku polskim pt. *Objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie dla ludu katolickiego podług urzędowych dokumentów spisane*, Brunsberga 1878 i pod tym samym tytułem drugi raz wydane w Brunsberdze 1883. Poza tym ukazały się jeszcze artykuły Ks. Jana Obłaka, napisane na podstawie źródeł archiwalnych, pt. *Pani Ziemi Warmińskiej*, w *Ateneum Kapłańskim*, 1957 z. 1 s. 47 oraz *Objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie*, jako rozdział rozprawy *Sprawa polska ludności katolickiej na terenie Diecezji Warmińskiej w latach 1870-1914*, w *Nasza Przeszłość*, t. 18 (1963) s. 114.

Wszystkie te publikacje nie przedstawiają jednak całego zagadnienia objawień w sposób wyczerpujący, zwłaszcza ich autentyczności i prawdziwości. Gdy więc zbliżały się uroczystości na 100-lecie objawień, zachodziła potrzeba wyświetlenia niepewnych problemów związanych z tymi objawieniami, o ile pozwalają na to dokumenty źródłowe. Znajdują się one w Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie, a poza nimi prawdopodobnie nie istnieją w innych archiwach żadne źródła dotyczące objawień, ich istoty i charakteru. Co najwyżej spotkać można informacje co do zewnętrznych okoliczności wydarzeń gietrzwałdzkich, co do zachowania się pielgrzymów, policji pruskiej i władz państwowych.

Do niniejszego opracowania, tego bardzo delikatnego zagadnienia, dołączony został bogaty zestaw materiałów źródłowych, aby od razu można było sprawdzić wszelkie stwierdzenia i wnioski, a powstrzymać się od pochopnych sądów.

GIETRZWAŁD

Przed 100 laty nagle zasłynął fenomenalnym rozgłosem, nie tylko na Warmii i nie tylko na ziemiach Polskich, ale i w całej Europie, a nawet na drugiej półkuli. Stał się bowiem widownią niezwykłych wydarzeń, które owocują po dzień dzisiejszy. O Gietrzwałdzie z czasów objawień posiadamy 3 relacje, które razem wzięte dają dość dokładny obraz tej miejscowości.

Pierwsza relacja pochodzi od Ks. Józefa Kazimierza Łomnickiego, proboszcza w Serocku, który w dniach 12-18 września 1877 r. odbył pielgrzymkę do Gietrzwałdu i opisał swoje wrażenia. Według niego Gietrzwałd „leży w powiecie olsztyńskim i ma romantyczne, piękne położenie, jak wieś na śląskim podgórzu. Kościół na wzniesieniu widoczny z wymienionej

stacji kolejowej w Biesalu góruje nad miłą wsią i już z daleka budzi radość w pielgrzymie. Strony placu kościelnego w kierunku południowym jest wysadzony drzewami owocowymi, a pojedyncze domy są jakby przylegające do wzgórza. Dołem biegnie wiejska droga nad strumykiem między pięknym zadrzewieniem a schludnymi domami. Z placu kościelnego roztacza się piękny widok na wieś bogatą w drzewa i dalej na równinę i niwy urodzajne (przynajmniej po tej stronie, bo strona druga jest piaszczysta), aż poza linię kolejową do głębi ograniczonej górami i lasem. Do samego placu kościelnego od strony północnej przylega wąski ogród kwiatowy proboszcza, w którego rogu północno-zachodnim, przy samym placu kościelnym i nad drogą stoi piękny klon, mający 20 stóp wysokości".

Inną relację o Gietrzwałdzie przekazał nam autor anonimowy książeczki Najświętsza Panna w Gietrzwałdzie, Poznań 1877. Był on w Gietrzwałdzie i tak odtworzył jego wygląd: „Gietrzwałd jest to wioska złożona z jakich 20-stu i kilku domów, krytych staropolską słomą. Szeroki strumień przerzyna ją na dwie nierówne połowy. Nad strumieniem młyn niewielki, most spory, kładka długa, jakoby góralska. Prawa strona rzeki czepia się ściany wąwozu, w środku domków niewiele, na lewej od strumienia jeszcze mniej. Droga źle brukowana przerzynałaby wioskę w kierunku zupełnie prostym, gdyby nie wzgórze, na którym stoją kościół i plebania. Z powodu tego wzgórza droga zmuszona jest rozdzielić się na dwoje, jedno ramię prowadzi w prawo, a okrążając górę kościelną ciągnie się dalej na północ-wschód do Olsztyna. Drugie ramię ciągnie się pod plebanią, skąd też i droga do kościoła przez cmentarz ogrodzony. [...] Kościół stoi główną bramą obrócony ku głównej drodze, wieża jest od przyjazdu z Biesala. Z daleka wygląda wspaniale, z bliska widać, że jest stary, mocny, z gotycką stawią, wielki, lecz wieżę ma tylko drewnianą. Widać przecież już z wierzchu, że Ks. Pleban troszczy się o porządek, tak w utrzymaniu muru kościelnego, którego fugi szczelnie biało zalepione, jak i całe otoczenie, dziś niestety przez tysiące przychodniów mocno nadpsute. Około kościoła zwykły cmentarz wiejski rozciąga się na jakie dwadzieścia kroków w promieniu. Strona jego południowa i zachodnia spuszcza się ku drodze, północna przytyka do plebańskiego domu, ogródka i sadu, wschodnia przytyka do dalszych zabudowań wiejskich. Sad plebański spory, widać w nim ze sto kilkadziesiąt drzew już nie dzisiejszych. Do uzupełnienia obrazu trzeba dodać, że wieś cała jest brukowana, ale brukowana nieznośnie, kto chybi kamienia, wpadnie w dół".

Interesującą relację o Gietrzwałdzie zapisał Ks. Weichsel w jednym z protokołów: „Gietrzwałd ma obecnie 400 mieszkańców, wszyscy są katolikami oprócz rodziny żandarma i 2 mężczyzn, których rodziny są katolickie. Do parafii należy 8 wsi, mianowicie: Gietrzwałd, Woryty, Biesal, Nowy Młyn, Nagłady, Penglity, Tomaryny i Łajsy. Z wyjątkiem właściciela majątku Łajsy, w innych wsiach mieszkają tylko katolicy. Żydów nie ma żadnych. Oprócz tego jest jeszcze 49 wsi za rzeką Pasłęką, wcielonych do parafii z około 100 komunikującymi. Gietrzwałd ma 70 łanów i od kilku lat został podniesiony do miasteczka targowego. Targi odbywają się w każdy czwartek. Oprócz uprawy roli mieszkańcy są zatrudnieni jako krawcy, szewcy, piekarze, rzeźnicy. Są tu 2 oberże".

Jak wynika z powyższych relacji, Gietrzwałd był wioską niewielką, znajdującą się na skraju Warmii i Mazur, ale pięknie położoną wśród falistych pagórków, zielonych lasów i urodzajnych dolin. Kościół gietrzwałdzki był kościołem parafialnym, do którego należało 8 wsi okolicznych na Warmii i 49 wsi na Mazurach, gdzie były nieliczne rodziny katolickie. Sama wieś Gietrzwałd, choć mała, wykazywała jednak tendencje rozwojowe, skupiała różnych rzemieślników, a nawet pozyskała przywilej targu. W takim właśnie środowisku, wiejskim, ale nieco uprzemysłowionym, rozegrały się ważne wydarzenia, które poruszyły małych i wielkich tego świata.

WIZJONERKI

Głównymi bohaterkami wydarzeń gietrzwałdzkich, jakimi były objawienia Matki Boskiej, były dziewczęta: Justyna Szafryńska i Barbara Samulowska.

Justyna Szafryńska była córką młynarza Wilhelma z Woryt i Anny Schlonga, urodzoną 31 marca 1864 r., ochrzczoneą 3 kwietnia tego roku. Rodzicami chrzestnymi byli Antoni Wojciechowski i Justyna Schacht, obydwójce z Gietrzwałdu. Z tego małżeństwa obok Justyny były jeszcze Maria i Jan, a dwoje innych zmarło po urodzeniu. Po śmierci ojca, matka drugi raz wyszła za mąż, za Macieja Gramsch i zamieszkała z mężem i dziećmi w Nowym Młynie. Z drugiego małżeństwa były jeszcze dziewczęta Anna i Barbara.

Początkowo Justyna chodziła do szkoły w Gietrzwałdzie, a potem w Worytach. Gdy rozpoczęły się objawienia, Justyna miała 13 lat i blisko 3 miesiące. Autor anonimowy wspomnianej broszury scharakteryzował ją następująco:

„Wzrostu na swój wiek ani małego, ani też wybujałego, postawy Wątlej, pokojowej, nieco chudawa, ruchy jej umiarkowane, skromne, ni prędkie, ni powolne, słowem jak mówią dobrze ułożona i skromna dziewczyna. Twarz jej bladą, ni białą, ni opalona, dość regularna, pociągła, lecz nie odznaczająca się po prostu niczym, tak że oni dobrze spamiętać można.

Obojętności tej nie zmieniają wcale jej oczy, są bowiem blado niebieskie, spokojne, wcale nie żywe, zawsze w siebie zwrócone, o świat zewnętrzny się nie troszczące. Wstydlivosti wielkiej, chodzi między ludźmi jakby ich nie widziała, gdy pomaga w pracy np. w nakrywaniu stołu, to Wcale nie odrywa oczu od roboty swojej, choć izba pełna ciekawych. [...] Ze Wszystkich czterech osób widzących N. Pannę Justyna najmniej się pokazuje na oczy.

Na uzupełnienie dodam, że suknia Szafryńskiej jest bardzo skromna, pół wełniana pół bawełniana, brudnożółta, nieznaczna. Prócz sukni nie ma na Widoku nic, jak ciemnoczerwoną wełnianą chusteczkę na głowie, podpiętą pod brodę, tak jak zwykle w miastach noszą dziewczęta stanu uboższego".

Sylwetka duchowa Justyny Szafryńskiej zostanie przedstawiona w rozdziale następnym, gdy będzie mowa o objawieniach. Tu tylko zaznaczyć trzeba, że była słabych zdolności i miała trudności z nauką, nawet z przygotowaniem się do pierwszej spowiedzi i komunii św., które przyjęła z opóźnieniem.

Barbara Samulowska urodziła się 21 stycznia 1865 r. w Worytach, jako córka Józefa i Karoliny Barczewskich. Chrzest jej odbył się 22 stycznia, a rodzicami chrzestnymi byli Andrzej Barczewski i Gertruda Górską, obydwójce zamieszkali w Worytach. Miała dwóch braci Józefa i Jana, starszych od siebie.

Podobnie jak o Szafryńskiej anonimowy autor książeczki o Gietrzwałdzie przekazał nam także charakterystykę Barbary. Według jego relacji:

„Jeżeli Justyna Szafryńska jest obrazem cichości i wielkiej nawet powolności, to przeciwnie mała Barbara biega ciągle jak kozaczek lub płocha sarenka. Twarzyczkę ma bardzo nieregularną, nosek zadarty, usta szerokie, z których Wychodzą ciągle dwa białe rzędy, niezupełnie drobnych ząbków. Oczy czarne i płocze, cera jeżeli nie spalona, to oliwkowa z natury, Włosy ciemne. Barbara pewnie nie chodzi, tylko ciągle skacze, gdy ją chcesz zatrzymać, ledwie się obróci, ledwie posłucha, wyrwie się i ucieka dalej. Jest to obraz niczym nieskrępowanej swobody, obraz prostoty i natury jak przystało na małą wiejską dziewczynę z

zakątku kraju, o którym dotąd nikt nie wiedział. Ubiór Barbary taki jak u Justyny, kolor sukni nieco odmienny, a głowa po większej części bez nakrycia".

Była więc Barbara Samulowska dzieckiem bardziej bystrym i zdolniejszym od Szafrzyńskiej, „w szkole na ogół uczyła się dobrze i łatwo". O jej zaletach duchowych dowiemy się w następnym rozdziale przy opisanu objawień Matki Boskiej.

Do tej charakterystyki dziewcząt dodać należy uwagę o ich rodzinach: „Obydwie rodziny Szafrzyńskiej i Samulowskiej są nieco spokrewnione i Justyna Szafrzyńska, gdy przeszła do szkoły w Worytach, niekiedy zatrzymywała się w rodzinie Samulowskich i odpoczywała. Pokrewieństwo obu rodzin polega na tym, że ojciec matki Samulowskiej i matka matki Szafrzyńskiej są krewnymi w drugim lub trzecim pokoleniu".

Oprócz tych dwóch dziewcząt zgłaszało się do proboszcza w Gietrzwałdzie ks. Augustyna Weichsła kilkanaście osób z Warmii i dalszych okolic, nawet z Królestwa Polskiego, które twierdziły, że również miały objawienia. Powstawała więc jakaś psychoza sprzyjająca stanom ekstatycznym, wizjom i halucynacjom. Niektóre z nich były nawet przesłuchiwane protokolarnie. O Augustynie Czarneckiej orzeczono, że już od kilku lat przejawiała skłonności ekstatyczne i że „jest osobą chorobliwą i nie wchodzi więcej w rachubę". O Katarzynie Tolksdorf oświadczone, że „nie należy zważać na nią, ponieważ miała widzieć tylko obrazy i to niewyraźnie". O Marii Durand, krewnej ks. proboszcza, biskup wyraził się, że jej „wizje są bardzo nieprawdopodobne i mogą być tylko. subiektywnymi przywidzeniami". Biskup zauważył jeszcze, że „ani jeden mężczyzna nie widzi Maryi Panny".

Spośród niewiast przyznających się do swoich objawień, więcej uwagi trzeba poświęcić dwom, które odgrywały znaczną rolę w wydarzeniach gietrzwałdzkich, a mianowicie Elżbiecie Bilitewskiej i Katarzynie Wieczorkównie.

Elżbieta Bilitewska urodziła się 28 lipca 1831 r. w Nagładach, a jej rodzicami byli Franciszek Materna i Rozalia Zawadzka. W 23 roku życia wyszła za mąż za chałupnika Antoniego Bilitewskiego z Woryt. W małżeństwie tym, trwającym 16 lat, zrodziła 8 dzieci, z których tylko 3 pozostało przy życiu. Komisja Biskupia do zbadania objawień gietrzwałdzkich wydała o niej pochlebną opinię: „Jej zewnętrzne zachowanie się robi wrażenie spokojnej, roztropnej i skromnej osoby. Według świadectwa proboszcza jest osobą pobożną, jednakże nie można jej zaliczać do dewotek. W rozmowie okazuje się rozumna, bez ekscentryczności, wyjaśnienia swoje podaje bez ociągania się i jasnymi słowami. W ogóle ma dobrą opinię i wydaje się, że wszelka wątpliwość co do jej zamiłowania do prawdy i szczerości jest wykluczona". Potwierdził tę opinię kiedy indziej proboszcz, nazywając ją „pobożną i prawym umysłem wyróżniającą się niewiastą". Kiedy rozpoczęły się objawienia w Gietrzwałdzie, miała prawie 46 lat i była już wdową.

Katarzyna Wieczorkówna była rodem z Gietrzwałdu, urodzona 25 listopada 1853 r., jako córka Jakuba wyznania ewangelickiego i Anny Mateblowskiej. W r. 1875 straciła ojca, który wpadł do wody przy młynie i utonął. Mieszkając z matką i 11-letnim bratem, musiała zarabiać na utrzymanie rodziny wyrabianiem płótna, przędzeniem i pracą na roli. W dobie objawień gietrzwałdzkich liczyła 23 lata i 7 miesięcy. Wspomniana Komisja Biskupia scharakteryzowała ją dodatnio: „Fizycznie słabowita, ale nie chora. Zdaniem proboszcza dobrze ułożona osoba. W jej opowiadaniu nie znajduje się nic wyszukanego. O tym co widzi, mówi prosto, trochę nieporadnie, ale bez ociągania się. W całym swoim zachowaniu robi wrażenie osoby skromnej, ugrzecznionej i miłującej prawdę".

Wieści o objawieniach Matki Boskiej głęboko poruszyły Bilitewską. Dnia 12 lipca 1877 r., oznajmiła proboszczowi, że w czasie modlitwy różańcowej i jej pokazała się Matka Boska, co powtórzyło się 14 lipca. Odtąd codziennie, na równi z Szafryńską i Samulowską miała widzieć Najświętszą Pannę, ale w odmienny sposób. Dziewczętom objawiała się bez korony i bez Dzieciątka Jezus, siedząca na tronie, natomiast Bilitewskiej ukazywała się w pozycji stojącej, z koroną na głowie i z Dzieciątkiem Jezus.

W tym samym czasie, dnia 13 lipca również Katarzyna Wieczorkówna miała widzieć Niepokalaną Dziewicę, stojącą w białej sukni i białym płaszczu, ale bez korony i bez Dzieciątka Jezus. I tak wraz z dziećmi Justyną i Barbarą oraz z wdową Bilitewską Katarzyna Wieczorkówna miała współuczestniczyć w objawieniach gietrzwałdzkich. Te cztery osoby powszechnie uważano za wybrane przez Boga i obdarzone wizjami nadprzyrodzonymi. Ks. Franciszek Hipler dał temu wyraz w następujących słowach: „Rodem z czterech w bliskim sąsiedztwie położonych miejscowości, różniące się między sobą tak wiekiem i stanem, jak powierzchownością i umysłowymi zdolnościami, widują Najświętszą Maryję Pannę odpowiednio do swego usposobienia w rozmaitej postaci. Dzieciom ukazuje się na tronie jako matka-nauczycielka, jako Stolica Mądrości, wdowie jako Matka Boska, dziewczicy jako Panna Niepokalana”.

W czasie objawień od końca czerwca do połowy września 1877 r. dały się zauważyć pewne różnice, choć nieistotne, we wizjach dzieci i niewiast. Przede wszystkim podczas tego samego objawienia inaczej widziały Matkę Boską dzieci, a inaczej każda z niewiast. Może przez to te ostatnie miały zachować pewną swobodę i niezależność od dzieci. Czasem różniły się i sprawozdania z ich wizji, np. o zmarłym, ojcu ks. Weichsła według Bilitewskiej Matka Boska miała powiedzieć, że jest w niebie i nie trzeba się modlić za niego, a według Szafryńskiej, że jest w drodze do nieba i „powinno się modlić za niego”. O zmarłych z rodziny ks. Dobrzyńskiego według Bilitewskiej Madonna miała objawić, że rodzice są w niebie, a brat potrzebuje 5 Mszy św., a według Szafryńskiej „wszyscy potrzebują Mszy św.”. Były też różnice w ilości objawień tego samego dnia, i tak 16 sierpnia 1877 r. dzieci, jak zwykle, miały wizje 3 razy podczas odmawiania różańca, natomiast Bilitewska miała 6 razy wizje, a Wieczorkówna 4 razy. Ale kiedy indziej wypowiedzi wszystkich zgadzały się mniej więcej i nie pamiętano o różnicach.

Poważniejsze wątpliwości zaczęły się budzić po okresie objawień Matki Boskiej, a więc w ostatnim kwartale roku 1877 i w latach 1878-9, gdy Bilitewskiej i Wieczorkównie nadal miała ukazywać się Najświętsza. Maryja Panna w 3 święta: Porcjunkuli 2 sierpnia, Wniebowzięcia 15 sierpnia i Narodzenia 8 września. Poza tym miał się im objawiać św. Józef, co szczególnie spotykało się z niedowierzaniem.

Ks. Weichsel udzielał im swojego poparcia i w piśmie do biskupa stwierdzał: „Objawienia św. Józefa uważam za autentyczne, chociaż w doniesieniach zakradła się fałszywa interpretacja różnych wizji. Mam na to następujące dowody:

1. Wdowa Bilitewska i Katarzyna Wieczorkówna są osobami całkowicie wiary godnymi, są gotowe raczej życie stracić, niż w tak ważnej sprawie świadomie mówić nieprawdę.
2. Przywiedzeni świadkowie we wcześniejszym sprawozdaniu zeznają, że wymienione Bilitewska i Wieczorkówna podczas objawień św. Józefa znajdowały się w takim samym stanie ekstatycznym, jak przy objawieniach Najświętszej Maryi.
3. W zeznaniach nie sprzeciwiają się nauce Kościoła Katolickiego, zawsze podają upomnienia do pokory, cierpliwości i posłuszeństwa.

4. Na pokropienie wodą święconą zjawa czyni znak krzyża św.: i wszystkie jej przemówienia zaczynają się i kończą pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

5. Celem objawień jest nawrócenie ludu przez przestrzeganie upomnień otrzymanych podczas objawień Matki Boskiej.

6. Działanie wizji: uspokojenie, radość i zapal w religijnym postępowaniu osób widzących".

Z opinią ks. Weichsła nie wszyscy się zgadzali, tym bardziej, że zeznania obydwóch wizjonerek zawierały nieprawdopodobne informacje. Do takich zaliczyć trzeba zeznania Bilitewskiej:

„Św. Józef jest z ciałem w niebie. Aniołowie zanieśli go do nieba".

Św. Józef miał jej powiedzieć: „Dziękuję wam za wasze nabożeństwo do mnie".

Na pytanie, ile lat miał św. Józef przy śmierci, miał rzec, że 82 lata.

„Św. Anna, matka Najświętszej Panny, umarła mając lat 63 i już nie żyła, gdy Pan Jezus się narodził".

W r. 1878 „przez nabożeństwo pasyjne 50 dusz z parafii zostało wziętych do nieba", przez odprawienie Drogi Krzyżowej „30 dusz weszło do nieba", w W. Czwartek 20 dusz, „a w W. Piątek przez Drogę Krzyżową i 10 dusz weszło do nieba". Dnia 2 sierpnia 1879 „280 dusz zostało dziś wziętych do nieba", zeznawała Wieczorkówna razem z Bilitewską.

Zastrzeżenia budziły również wizje zaświatów. Dnia 16 września 1879 r. Wieczorkówna zeznawała, że św. Józef pokazał jej niebo, gdzie „obok Jezusa, Maryi, aniołów i apostołów oraz innych świętych widziała także zmarłego papieża Piusa IX, jak się za nas modli". Tego samego dnia św. Józef pokazał jej czyściec, ogień był różnokolorowy, dołem czerwony, górą białawy. Widziała w nim różne znajome osoby, jak „cierpiały i wołały ratunku, głos był jęczący". Kiedy indziej modliła się za swojego zmarłego ojca i miała słyszeć słowa: „Twoja modlitwa jemu nic nie pomoże". Podobnie zeznawała Bilitewska: „widziała czyściec i dusze w dole ciemnym i w górze jaśniejszej". [...] „Znany zmarły kapłan został skazany na 14 lat, inny ma jeszcze 12 lat pokuty". Rozglądała się za znajomymi i usłyszała głos św. Józefa: „pijaków szukasz tu daremnie". Ale „widziała swojego męża, który prosił o Mszę św. i inne jeszcze znane jej osoby".

Biskup Filip Krementz od jakiegoś czasu podzielał zastrzeżenia Innych co do objawień św. Józefa, tym bardziej, że miały się odbywać nocą między 23 a 24 godziną. Dlatego 7 maja 1878 r. polecił ks. Weichsłowi, „aby nie przykładał żadnej wagi do dalszych objawień i aby obydwom osobom zakazał nocnego nabożeństwa do św. Józefa". Oczywiście proboszcz dostosował się do tego zarządzenia.

Wizjonerki nie były z tego zadowolone i starały się wyrzucić presję na proboszcza i biskupa i oświadczyły, że 2 sierpnia 1878 r. Maryja Panna wyraziła życzenie, „aby ks. Biskup i Ojciec św. zatwierdzili Jej objawienia na tym miejscu. W tym celu już wcześniej posłała tu św. Józefa". Dnia 15 sierpnia Matka Boska miała być smutna i żaliła się, że ks. Biskup „aż dotąd nie chciał uwierzyć w tutejsze objawienia". We wrześniu tego samego roku powiedziała, że wizje św. Józefa mają na celu „utwierdzenie biskupa miejscowego i Ojca św. w przekonaniu o prawdziwości tutejszych objawień i zatwierdzenie przez nich tych objawień".

Jeśli jakaś sprawa nie jest dziełem Bożym, to sama wcześniej czy później się zdyskredytuje. Tak się stało ze sprawą objawień św. Józefa i wizjonerek Elżbiety Bilitewskiej i Katarzyny Wieczorkówny. Ta ostatnia dawno odczuwała wyrzuty sumienia i na początku r. 1880 przyznała się do machinacji z Bilitewską. Największym ich przewinieniem było to, że świadomie symulowały objawienia, wzajemnie się porozumiewały, co i jak miały zeznawać wobec proboszcza i innych przy spisywaniu protokołu. Inicjatorką tych oszustw była Bilitewska, która już od święta Narodzenia Bogurodzicy w r. 1877 nalegała na Wieczorkównę, aby ją powiadamiała o swoich objawieniach. Przychodziła nawet potajemnie w nocy do jej domu, aby się z nią umówić co do szczegółów zeznań, np. co do ilości dusz wybawionych z czyśćca i razem z nią układała fałszywe wypowiedzi św. Józefa, np. co do zatwierdzenia objawień przez biskupa.

Według Wieczorkówny Bilitewska okłamała lekarza, ukrywając przed nim chorobę ojca na epilepsję. Podobnie na pytanie Komisji Biskupiej, czy do samego ślubu zachowała dziewictwo, zataiła grzechy, przez które stała się deflorata. Jej zdaniem wizje Bilitewskiej, jeśli je miała, „mogły być szatańskie”.

Zdemaskowanie wizjonerek było ciosem dla ks. Weichsła, który święcie wierzył w prawdziwość objawień i oddał się całkowicie na usługi pielgrzymom i cierpliwie znosił zmęczenie z przepracowania, prześladowanie władz administracyjnych i policyjnych oraz wszelkie ataki związane z wydarzeniami gietrzwałdzkimi. Z żalem i goryczą pisał do biskupa: „Z mojej strony mogę według sumienia stwierdzić, że obie te osoby strzegłem jak żrenicy oka w głowie, zawsze napominałem i obserwowałem. W najgłębszej pokorze pochylałem się, że moją nieudolnością nie zapobiegłem zepsuciu”.

Ogromnie żał mu było Katarzyny Wieczorkówny, chciał ją ratować od zniesławienia i usprawiedliwiał ją w piśmie do biskupa: „przedtem była zupełnie niedoświadczona, z nikim się nie spotykała, poza domem rodzinnym, szkołą i kościołem nie wstępowała do żadnego domu. Teraz składały jej hołdy wysokie osobistości, hrabiny i księżniczki, które ją nawiedzały w jej domu, nawet w rękę całowały. Nic dziwnego, że zły nieprzyjaciel mógł niespostrzeżenie nakłonić ją do niektórych głupstw. Teraz jej skrucha jest bardzo wielka, całe jej zachowanie się jest jasne i szczerze. Tak myślę, że jej wizje mogły nie pochodzić od złego ducha. Zdaje się ona całkowicie na wolę Bożą i cieszyłaby się, jeśliby, za czym tęskniła od dzieciństwa, została przyjęta do jakiegoś klasztoru, może jako dziewczyna służebna do klasztoru we Fromborku”.

Dnia 2 lutego 1880 r. miała się dokonać z góry zapowiedziana wizja Katarzyny Wieczorkówny. Ks. Weichsel zdecydował się jeszcze raz na eksperyment i poddać ją badaniom lekarskim. Do przeprowadzenia tych badań zaprosił wybitnego doktora J. Kornalewskiego z Olsztyna. Przed samym nabożeństwem różańcowym Wieczorkówna nie pytana opowiedziała doktorowi, że w ostatnich dniach cierpiała na silne spuchnięcie lewej nogi, odczuwała dotkliwe bóle w lewej górnej części ciała i że z puchliny pod lewą ręką wyciekła duża ilość wody przed dwoma dniami, ale obecnie czuje się zupełnie dobrze. Doktor postanowił zbadać ją w domu matki po nabożeństwie i po odbytej ekstazie.

O wyznaczonej godzinie, w altanie ogrodu plebańskiego, gdzie mieścił się niewielki ołtarz św. Józefa, przystąpiono do odmawiania różańca. Po 5 minutach Wieczorkówna opuściła ręce i głowę, a całe ciało przechyliła do tyłu tak, że klęczące osoby ją podtrzymały. Oczy szeroko otwarte patrzyły utkwione w sufit nad ołtarzem. Doktor małym palcem nacisnął oko, które natychmiast się zamknęło. Ten eksperyment powtórzył jeszcze dwa razy z takim samym skutkiem. Potem lekarz ukłuł igłą lewe ramię, co wywołało szarpnięcie lewego

przedramienia. Puls i oddech pozostawały niezmienione. W reakcjach więc wizjonerki nie było nic nadzwyczajnego. Po 2-3 minutach skończyła się ekstaza, a po nabożeństwie w mieszkaniu rodzinnym w obecności matki i Jana Rykowskiego „powszechnie poważanego”, lekarz zbadał Katarzynę, ale nie zauważył żadnego nabrzmienia lewej nogi, czy lewej części ciała, ani jakiegokolwiek rany po wycieku wody pod ręką. Na końcu lekarz napisał oświadczenie stwierdzające, że Katarzyna Wieczorkówna podczas rzekomej ekstazy zachowała pełne czucie, oko naciśnięte i ręka po nakłuciu reagowały zupełnie naturalnie i odczuwanie bólu było normalne. To, co sama mówiła o swojej chorobie, okazało się nieprawdą. A więc według orzeczenia Kornalewskiego Wieczorkówna symulowała chorobę i ekstazę.

Proboszcz powiadomił biskupa o ostatnich wydarzeniach gietrzwałdzkich i z całą szczerością przedstawił nikczemne postępowanie wizjonerek. Biskup odpisał mu 3 lutego 1880 r. i ta jego odpowiedź ma znaczenie magistralne dla całej sprawy objawień oraz dla sprawy wizjonerek Bilitewskiej i Wieczorkówny. Dlatego trzeba ją podać niemal w całości:

„Z poczynionych tych doświadczeń Ksiądz przekonał się, jak uzasadnione były napomnienia, które prawie w każdym liście moim kierowałem przezornie do Księdza. Nawet zalecałem być nieufnym co do tych wizji, a także nie przywiązywać do nich szczególnego znaczenia. Odgrywają w nich subiektywne stany duszy, abstrahując od tego, że wywołują je też diabelskie albo chorobliwe wpływy naturalne, a mianowicie mania u osób niewieścich, aby ściągnąć na siebie spojrzenia i uczynić siebie dostrzegalną, może płodzić nieprawdę i udawanie. Księdza spotyka nagana, że tej zaleconej ostrożności nie zastosował w potrzebnej mierze.

Poczuwam się teraz do obowiązku zabronić tym osobom wszelkiego pytania, słuchania i protokołowania rzekomych ich wizji oraz unikać wszelkich przygotowań i oddalać wszystko, o co one zabiegały, aby nastąpiły wizje. Zechce Ksiądz tym osobom surowo zakazać mówić o tych objawieniach, albo cokolwiek czynić, przez co one nie mogłyby być zaniechane. Z powodu ciężkich grzechów, gdy w tak świętych i pełnych znaczenia sprawach prawda została zgwałcona, zechce Ksiądz nałożyć im ciężkie ćwiczenia pokutne i wykluczyć je od komunii św., dopóki im znowu na nią nie pozwolę.

Co do tej okoliczności, zapytywany pisemnie i ustnie, zechce Ksiądz uchylić się od odpowiedzi zaznaczając, że ja Księdzu zabroniłem zajmować się dalej tą sprawą. Także nie powinna być posyłana żadna woda, żadne rzeczy rzekomo poświęcone przez Matkę Boską lub przez św. Józefa nie powinny być używane i obydwie dotyczące osoby w dniach rzekomych objawień nie powinny być obecne w czasie zwykłych modlitw.

Przewielebność Twoja tylko powinna troszczyć się, aby zebrać informacje dotyczące wcześniejszych rzekomych objawień, czy także wtedy i jak daleko zakradła się nieprawda lub symulacja. Także życzę sobie otrzymać sprawozdanie, gdzie obydwie wizjonerki dzieci obecnie się znajdują i jak one się prowadzą. W sprawie Katarzyny zgadzam się całkowicie, żeby za pośrednictwem ks. Hiplera mogła otrzymać miejsce dziewczyny służebnej u Sióstr Miłosierdzia. Poza tym zechcemy nieustannie wzywać Boga, aby ta sprawa obróciła się na Jego większą chwałę i dobro Kościoła, a co przy tym zostało zaniedbane lub uchybione, Swoją łaską raczył uzupełnić, przebaczyć i naprawić”.

W związku z tym należy podkreślić, że przy objawieniach Matki Boskiej w Gietrzwałdzie może być mowa tylko o dwóch wizjonerkach, a nie o czterech, że poważnie można studiować jedynie objawienia otrzymywane za pośrednictwem Justyny Szafryńskiej i Barbary

Samulowskiej. Dlatego dalsze rozważania dotyczyć będą wyłącznie objawień przekazanych nam przez te dwie dziewczęta.

OBJAWIENIA

Jaki był początek objawień Matki Boskiej w Gietrzwałdzie, jak postępował ich rozwój, jaka była ich treść, jakie osoby w nich uczestniczyły, jaki był ich wpływ na ludzi, przedstawił dość szczegółowo proboszcz parafii gietrzwałdzkiej ks. Augustyn Weichsel, przesyłając sprawozdanie biskupowi dnia 8 sierpnia 1877. Innym źródłem są zapiski ks. Weichsła, obejmujące objawienia od 30 lipca do 21 sierpnia, udostępnione potem Komisji Biskupiej. Następnym ważnym źródłem do poznania historii objawień są protokoły wizjonerek, urzędowe relacje komisarzy biskupich oraz różne doniesienia kapłanów i świeckich.

W oparciu o powyższe źródła kronika wydarzeń gietrzwałdzkich czyli objawień Najświętszej Maryi Panny przedstawia się następująco:

Justyna Szafrzyńska przygotowywała się do pierwszej spowiedzi i komunii św., co jej nie przychodziło łatwo. Ale 27 czerwca pomyślnie złożyła egzamin u proboszcza ks. Weichsła i wieczorem miała wracać do domu. Ale na głos dzwonu zwrócona ku kościołowi odmówiła Anioł Pański i wtedy na klonie koło plebani zobaczyła niezwykłą jasność, a w niej biało ubraną postać, z długimi włosami opadającymi na ramiona, siedzącą na złocistym tronie, udekorowanym perłami. Po chwili zauważyła jasny blask zstępujący z nieba i anioła ze złotymi skrzydłami, w białej szacie złotem przetykanej z białym wieńcem na głowie, który złożył niski ukłon postaci siedzącej na tronie. Gdy Justyna odmówiła Pozdrowienie Anielskie, postać podniosła się z tronu i wraz z aniołem uniosła się do nieba. Tak rozpoczęły się głośne objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie.

Justyna opowiedziała wszystko proboszczowi, który polecił jej następnego dnia przyjść na to samo miejsce. Spełniła polecenie, opowiadając przedtem koleżankom o widzeniu i na wspomnianym miejscu razem odmawiały różaniec. Nagle, gdy zadzwoniono na Anioł Pański, drzewo klonu zostało oświetlone. Wokół niego utworzył się złoty krąg, a na jego tle ukazał się tron ze złota wyłożony perłami, do którego dwaj aniołowie przyprowadzili Najświętszą Dziewicę. Gdy usiadła, inni dwaj aniołowie przynieśli Dziecię Jezus w niebiańskim blasku, trzymające w lewym ręku kulę ziemską i posadzili Je na lewym kolanie Matki Boskiej. Jeszcze inni dwaj aniołowie unosili błyszczącą koronę nad głową Madonny. Inny znów anioł przyniósł złote berło i trzymał je w prawej ręce nad koroną. Nad wszystkimi pojawił się jeszcze jeden anioł, który wskazywał na wielki krzyż w pozycji poziomej, bez wizerunku Chrystusa ukrzyżowanego. To objawienie trwało pół godziny.

Następnego dnia, 29 czerwca, w uroczystość św. Piotra i Pawła nastąpiło takie samo objawienie i trwało tak samo długo.

30 czerwca - Matka Boska objawiła się sama, siedząca na tronie i odtąd w tej postaci codziennie będzie się ukazywać wieczorem podczas odmawiania różańca. Tego dnia po raz pierwszy miała wizję Barbara Samulowska. Na polecenie proboszcza Szafrzyńska zapytała Najświętszą Pannę: „Czego żądasz Matko Boża?” i otrzymała odpowiedź: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”.

1 lipca - Szafrzyńska z własnej inicjatywy zapytała: „Kto Ty jesteś?” i usłyszała w odpowiedzi: „Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta”. Tego dnia Samulowska nie miała wizji, co bardzo przeżywała i „płacząc poszła do domu i udała się na spoczynek”. Ale w nocy objawiła się jej Najświętsza Panna i Barbara Ją zapytała: „Kto Ty jesteś?” i odpowiedź

brzmiała: „Maryja Niepokalane Poczęcie”. Odtąd Szafryńska i Samulowska mają codzienne objawienia w czasie nabożeństwa różańcowego wieczorem. Wizje rozpoczynały się zwykle przy odmawianiu drugiej tajemnicy różańca, a kończyły się w czasie czwartej tajemnicy lub na początku piątej tajemnicy.

2 lipca - objawienie było podobne do dnia poprzedniego i poza nim nic szczególnego.

3 lipca - dzieci zapytały Niepokalaną Dziewicę, jak długo będzie trwało objawienie i usłyszały odpowiedź: „Będę tu przychodzić jeszcze dwa miesiące”. Następnie miały słyszeć słowa: „Stanie się cud - później chorzy zostaną uzdrowieni”. Wtedy dzieci zapytały, co chorzy mają czynić, aby byli uzdrowieni? Matka Boża odpowiedziała: „Powinni modlić się na różańcu”. Tego dnia proboszcz zarządził, aby obydwie dziewczęta odmawiały różaniec w innym miejscu, tak żeby siebie nie widziały i nie mogły się ze sobą porozumiewać. Podobnie po objawieniu czyniły zeznania oddzielnie, ze sobą się nie spotykając.

5 lipca - zawieszono płótno na klonie, aby chorzy mogli się go dotykać, jak jest zwyczajem w miejscach świętych. Dzieci prosiły o pobłogosławienie płótna i usłyszały: „Płótno powinno leżeć na ziemi”.

6 lipca - dzieci zapytały, czego Maryja Panna żąda jeszcze oprócz modlitwy; odebrały odpowiedź: „Powinien tu być postawiony krzyż murowany z figurą Niepokalanego Poczęcia, a u jej stóp powinno być położone płótno dla uzdrowienia chorych”.

9 lipca - na pytanie, czy ma być postawiona kaplica, czy krzyż, nastąpiła odpowiedź: „To wszystko jedno, kaplica czy krzyż”. Na pytanie zaś, jaka ma być figura, stojąca czy siedząca, była odpowiedź: „Figura ma być stojąca”.

10-17 lipca - objawienie pozostawało zawsze to samo bez szczególniejszego wydarzenia.

18 lipca - pokazało się pismo w języku polskim, ale tak szybko zniknęło, że dzieci nie mogły je odczytać. Na pytanie co ono miało oznaczać, usłyszały: „Ono nic nie znaczy”.

19 lipca - Madonna była smutna i szybko zniknęła.

21 lipca - Matka Boska nadal smutna i „pełna łez”, objawienie trwało tylko przez drugą tajemnicę różańca.

22 lipca - dzieci zapytały, czy Ojciec św. doczeka się jeszcze triumfu i otrzymały odpowiedź: „Nie ma żadnego poszanowania dla Mnie, ludzie nawet nie kłękają i jeśli nie nastąpi poprawa, nie przyjdę więcej”. Na pytanie, czy może różaniec jest nie dobrze odmawiany, usłyszały: „Bardzo dobrze”. Celem zapewnienia odpowiedniego porządku i nastroju religijnego, po porozumieniu się z parafianami i pielgrzymami, proboszcz postanowił, że odtąd dzieci będą przewodzić w modlitwie różańcowej i ustawiać się będą najbliżej klonu, a wszyscy inni podzieleni według stanów będą zajmować wyznaczone im rejony na placu kościelnym. To zarządzenie okazało się skuteczne i pomogło do powstania atmosfery modlitewnej.

23 lipca - dzieci zapytały, czy Ojciec św. doczeka się jeszcze triumfu Kościoła i w odpowiedzi usłyszały: „Doczeka się go”.

24 lipca - pytały dzieci, czy chorzy mogą używać wody i czy ludzie w czasie objawienia mogą trzymać wodę dla poświęcenia, otrzymały odpowiedź na obydwa pytania: „Mogą”.

Następnego dnia pytały jeszcze dzieci, czy pod krzyżem ma być płótno i woda, a Maryja Panna miała powiedzieć: „Tylko płótno”.

24 lipca - rozpoczęły się wakacje dla dzieci szkolnych. Wolne od zajęć szkolnych dzieci mogły o każdej porze przychodzić do kościoła. Dotychczas wieczorem każdego dnia odmawiano cały różaniec czyli 15 tajemnic, co było zbyt uciążliwe. Powzięto więc myśl, aby modlitwę różańcową podzielić na 3 części i odmawiać część pierwszą radosną rano, część drugą bolesną w południe i część trzecią chwalebna wieczorem. I od tego dnia modlono się na różańcu trzy razy stosownie do trzykrotnego dzwonienia na Anioł Pański.

25 lipca - po raz pierwszy zaszła różnica w zeznaniach dzieci. Szafryńska powiedziała, że Matka Boska wyraziła życzenie, aby w czasie odmawiania różańca stały 2 chorągwie i krzyż na placu kościelnym pod klonem, natomiast Samulowska nie mówiła nic o życzeniu Bogurodzicy, tylko że widziała jak podczas objawienia koło Niej stał krzyż i dwie chorągwie. Na tę różnicę w zeznaniach proboszcz zareagował bardzo gwałtownie. Podejrzewając dzieci, że nie uzgodniły ze sobą tej odpowiedzi, poddał w wątpliwość prawdę całego objawienia. Zakazał dzieciom przychodzić na różaniec i ogłosił wszystkim zebranym, aby więcej nie pielgrzymowali do Gietrzwałdu. Tymczasem Szafryńska przyszła na różaniec wieczorem, modliła się jednak nie na wyznaczonym jej miejscu pod klonem, ale na uboczu zmieszana z tłumem. I tam miała objawienie i usłyszała słowa Madonny: „Jeszcze mniej będą wierzyć ludzie, jeszcze większe przyjdą na was prześladowania, ale to dla waszego dobra”. Równocześnie zamożny i poważny właściciel z Woryt, Józef Gross, zjawił się u proboszcza, zapewnił go o prawdomówności Barbary i oświadczył, że bierze ją do siebie i wraz z żoną dopilnuje, aby nie spotykała się z Justyną, nie umawiała się z nią i nie bywała razem z nią na nabożeństwach. To samo obiecał uczynić z Justyną właściciel z Gietrzwałdu o tym samym nazwisku, Józef Gross. Wówczas ks. Weichsel ustąpił i zgodził się, aby dzieci znów modliły się na swoich miejscach. Ponadto opinia wiernych wzięła dzieci w obronę stwierdzając, że ich zeznania choć na pozór sprzeczne, nie zawierały jednak istotnej różnicy.

27 lipca - Samulowska zapytała, czy pewna osoba powinna pójść do klasztoru i otrzymała odpowiedź: „Dobrze jest, jeśli do klasztoru idzie tyle osób, ile może”.

28 lipca - z polecenia proboszcza dzieci miały postawić pytanie, dlaczego tak wielu ludzi przysięga fałszywie. Szafryńska nie zapamiętała sobie dobrze i zapytała, co znaczy, jeśli ktoś fałszywie przysięga i otrzymała odpowiedź: „Taki nie jest godny wejść do nieba, on jest do tego namówiony przez szatana”. Samulowska właściwie postawiła pytanie i usłyszała w odpowiedzi: „Teraz przed końcem świata szatan obchodzi ziemię jak zgłodniały pies, aby pożreć ludzi”.

29 lipca - dzieci słyszały słowa: „wszyscy powinni słuchać kapłanów”. Na pytanie, czy obcy kapłani mogą tu przychodzić, miały odpowiedź: „Mogą”.

1 sierpnia - dzieci chciały się dowiedzieć, czy biskup warmiński będzie aresztowany, ale nie uzyskały odpowiedzi. Samulowska zaś zadała pytanie: „Czy osierocone parafie otrzymają wkrótce kapłanów?” i usłyszała w odpowiedzi: „Jeśli ludzie gorliwie będą się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów”.

3 sierpnia - dzieci prosiły Matkę Boską o błogosławieństwo, a Maryja powiedziała: „Ja zawsze błogosławię”.

4 sierpnia - dzieci zapytywały o los zaginionych synów, co do jednego nie było odpowiedzi, a co do drugiego odpowiedź była pocieszająca.

5 sierpnia - wizjonerki postawiły pytanie, czy klasztor w Łąkach będzie ponownie otwarty i odpowiedź brzmiała: „Jeśli gorliwie będziecie się modlić, będzie znowu otwarty”.

6 sierpnia zapytano, czy w Sząbruku stara rzeźba Matki Boskiej ma być poprawiona, czy też nowa zamówiona i otrzymano odpowiedź: „Powinna być sprawiona nowa”.

8 sierpnia - dzieci pytały, która modlitwa wcześniej będzie wysłuchana, do Boga czy do Matki Boskiej? Odpowiedź brzmiała: „Tak nie należy pytać, ale modlić się”. Zapytano jeszcze, dlaczego Maryja nie pokazuje się tym, którzy z utęsknieniem pragną Ją widzieć, ale nie otrzymano odpowiedzi.

10 sierpnia - po rannym różańcu Szafryńska udała się do krawczyni Barbary Hennig, która szyła jej żakiecik. Tam Justyna zasłała i na polecenie krawczyni położyła się u niej na łóżku i zasnęła. Potem nagle się obudziła i poczuła, że ktoś trzyma ją za ramię. Wtem miała się jej ukazać Matka Boska i kazała jej zawsze tu przychodzić. Następnego dnia opowiedziała o widzeniu Samulowskiej i namówiła ją, aby po południu poszła z nią do krawczyni. Gdy tam się znalazły, znów poczuły mdłości i położyły się na odpoczynek. Po jakimś czasie widziały tę samą postać co na klonie, która przemówiła do nich: „Ja teraz tu zawsze będę się wam pokazywać. Przychodźcie tu codziennie, choćby wam inni surowo zakazywali”. Po tym widzeniu dzieci udały się wprost do proboszcza i opowiedziały mu o wszystkim. Ten surowo je skarcił, że bez jego wiedzy i zgody chodziły do Barbary Hennig, zabronił im odwiedzać jej dom i polecił im na wieczornym nabożeństwie zapytać Matkę Boską, czy mają mu być posłuszne. Otrzymały wtedy odpowiedź: „Macie słuchać księdza”. A gdy nazajutrz zapytały, co to było za widzenie u krawczyni, usłyszały: „To było od diabła”.

11 sierpnia - dzieci zapytały: „Czy Kościół w Polsce będzie oswobodzony?” i usłyszały odpowiedź: „Tak”. Dzieci postawiły jeszcze pytanie, jak ma pokutować osoba skrupulatna i otrzymały odpowiedź: „Powinna zapytać spowiednika”.

12 sierpnia - proboszcz polecił dzieciom, aby podczas ekstazy modliły się o nawrócenie pijaków, na co Bogurodzica westchnęła głęboko i głośno powiedziała: „Oni będą ukarani”. Tego dnia prosiły jeszcze dzieci o pobłogosławienie źródła na roli plebańskiej, ale odebrały odpowiedź: „Później”.

13 sierpnia - zapytano, czy jeszcze żyje misjonarz Fox w Ameryce, pochodzący z Warmii i otrzymano odpowiedź: „Żyje”. Tego dnia Antoni Buchholz z Ornety i jego żona prosili, aby dzieci wstawiły się za nimi, modląc się o zdrowie. W odpowiedzi usłyszały: „Będą zdrowi, jeżeli będą się modlić i nie będą pić wódki”.

14 sierpnia - Samulowska zapytała o uzdrowienie chorych dzieci i otrzymała odpowiedź: „One wiedzą, co mają czynić, modlić się oraz używać wody i płótna”. Zapytała też, czy nawróci się pewien luteranin, na co Maryja odpowiedziała: „On powinien tu przyjść i nauczyć się modlić na różańcu”.

19 sierpnia - proboszcz polecił dzieciom modlić się podczas objawienia o nawrócenie zepsutych dziewcząt. Niepokalana Dziewica powiedziała im: „One będą ukarane”.

20 sierpnia - Szafryńska zapytała, czy z powodu rozpoczęcia się roku szkolnego mają przychodzić na różaniec rano przed Mszą św.? Na to Matka Boża powiedziała: „Najpierw wysłuchać Mszę św., a potem odmówić różaniec, ponieważ tamta jest ważniejsza od tego”. Zadała jeszcze drugie pytanie, czy rektor Stoczka pomimo zakazu powinien głosić kazania, na które była odpowiedź: „On będzie i tak prześladowany”.

22 sierpnia - w zeznaniach dzieci zaistniała nowa różnica, która wywołała dużo zamieszania: Samulowska widziała tylko jedną, prawą stopę Maryi Panny, promienie wychodziły tylko z rąk i przepaska szaty była wąska szerokości jednego palca, okrągła i wskutek fałdów widoczna tylko po bokach, natomiast Szafrzyńska widziała obie stopy, promienie wychodziły ze stóp, rąk i spod szyi Madonny, a przepaska Jej szat była szeroka na jeden cal, była płaska i zupełnie widzialna z przodu. Wnet jednak uświadomiono sobie, że różnice dotyczyły drobnych szczegółów i nie mogły przesądzać o autentyczności objawień. Każdy bowiem człowiek inaczej odbiera tę samą rzecz, w myśl zasady quidquid recipitur per modum recipientis recipitur. Gdy potem dzieci zapytały, dlaczego każde z nich inaczej widzi, Barbara otrzymała odpowiedź: „Bądźcie zadowolone z tego, jak się wam pokazuję”, a Justyna: „Aby ludzie bardziej wierzyli”.

23 sierpnia - tego dnia okazała się dalsza różnica poważniejsza od poprzedniej. Dzieci zapytały: „Którego dnia i o której godzinie Najświętsza Panna pokaże się po raz ostatni?” Szafrzyńska otrzymała odpowiedź: „W Moje Narodzenie, w sobotę wieczorem o godzinie 9”. Samulowska zaś twierdziła, że Matka Boska powiedziała do niej: „W Moje Narodzenie, wieczorem w niedzielę”. Święto Narodzenia Panny Maryi 8 września wypadło w sobotę, a nie w niedzielę, choć na Warmii obchodzono je w niedzielę po 8 września. W każdym razie była różnica w zeznaniach i posądzono dzieci, że jedno z nich mija się z prawdą. Nie okazywały jednak najmniejszego niepokoju, zawstydzienia czy bojaźni i każda pozostawała przy swoim zdaniu.

24 sierpnia - polecono dzieciom ponownie zapytać o to samo. Po ekstazie Szafrzyńska oznajmiła, że Najświętsza Panna powiedziała do niej: „Po raz ostatni ukażę się w dniu Mojego Narodzenia, w sobotę o godzinie 9. Ty powiedziałaś dobrze, tamto dziewczę pomyliło się”. Potem oddzielnie przesłuchano Samulowską, która oświadczyła: „Powiedziałam niedobrze, tamta ma słuszość, Najświętsza Panna powiedziała mi, ty niedobrze uważałaś, Ja tu po raz ostatni ukażę się na Moje Narodzenie, w sobotę wieczorem o godzinie 9. I mówiła, że na drugi raz mam lepiej uważać na Jej słowa”. Ostatecznie wszystko się wyjaśniło i uzgodniło. Przy tym lepiej zrozumiano, że w objawieniach, nawet zawartych w Piśmie św., mogą istnieć różnice, zależnie od umysłu odbierającego je i przez opowiadanie ich innym. Żaden bowiem z widzających nie otrzymuje daru nieomyślnego rozumienia objawień, ich zapamiętania i opowiadania.

29 sierpnia - dzieci zapytały, czy Szpital Mariacki w Olsztynie otrzymają z powrotem Siostry, usłyszały w odpowiedzi: „Tak, otrzymają”.

30 sierpnia - podczas ekstazy dzieci miały słyszeć słowa Matki Boskiej: „Jeszcze przed 8 września będą dokonane cudowne uzdrowienia”.

1 września - Samulowska zapytała Niepokalaną Dziewicę, czego żąda od księdza proboszcza Weichsła i otrzymała odpowiedź: „Niech się modli do Mnie zawsze, Ja mu byłam zawsze obroną i będę aż do końca”.

2 września - Samulowska zapytała w imieniu pewnego pielgrzyma, co on ma czynić, aby pomóc duszom zmarłych rodziców i usłyszała w odpowiedzi: „Ma dać na Mszę św.”. W czasie tej wizji Matka Boska miała powiedzieć: „Ludzie, którzy w czasie odmawiania różańca nie klękają z twarzą zwróconą do klonu, ale mówią, co tam mamy się modlić do klonu, będą mocno ukarani”.

3 września - Szafrzyńska pytała, co czynić, aby nawróciła się pewna luteranka i uzyskała informację: „Trzeba dać na Mszę św.”. Tego samego dnia Samulowska zapytywała, co się

stało z pewnym człowiekiem, który poszedł w świat? Bogurodzica powiedziała: „Zginął, umarł”.

4 września - Szafryńska postawiła pytanie, czy siostra pewnego kapłana ma się u niego spowiadać i usłyszała : „Nie”. Na to samo pytanie Samulowska miała odpowiedź: „Nie powinna spowiadać się u kapłana brata”.

5 września - Samulowska pytała, co mają czynić parafianie w Królewcu, aby odzyskać kościół, a po ekstazie powiedziała: „My powinniśmy się modlić i oni powinni się modlić”. Barbara pytała jeszcze, jak należy modlić się: „O Królowo Serca Jezusowego, módl się za nami”, czy też „Królowo nasza od Serca Jezusowego módl się za nami”. Maryja Panna odpowiedziała: „To jest jedno i to samo”.

7 września - na pytanie, czego Sobie życzy od duchowieństwa warmińskiego, Matka Boska powiedziała do dzieci: „Kapłani powinni gorliwie modlić się do Najświętszej Panny, wtedy Ona zawsze będzie przy nich”.

8 września - miał to być ostatni dzień objawień. Matka Boska miała powiedzieć do dzieci: „Nie smućcie się, bo Ja będę zawsze przy was”.

Tego dnia Najświętsza Maryja Panna obiecała pobłogosławić źródło na ziemi plebańskiej pod laskiem. Aby nie robić zamieszania i tłoku, nie powiadomiono o tym pielgrzymów. O godzinie siódmej wieczorem udały się do źródła wizjonerki, kapłani i kilkanaście osób świeckich. Przy źródle na głos dzwonu kościelnego odmówiono Anioł Pański, potem Litanię Loretąską, w czasie której wizjonerki miały objawienie. Wtedy to Matka Boska miała pobłogosławić źródło i wszystkich obecnych. Po odśpiewaniu Salve Regina, O Sanctissima i Magnificat, wszyscy powrócili pod kościół na nabożeństwo różańcowe.

W czasie odmawiania różańca nagle wszystkich pielgrzymów opanował wielki niepokój, zwłaszcza gdy usłyszeli dziwne głosy i widzieli niezwykle zjawy. Jedni słyszeli jakby krzyk opętanego za kościołem, inni jakiś hałas w powietrzu, jakby szczęk broni albo wlatujących ptaków. Równocześnie pojawiły się jakieś niesamowite postacie, które odstraszały ludzi. Pod wpływem tych nienaturalnych zjawisk jeden z żandarmów pruskich zdjął hełm i ukląkł do modlitwy, a drugi uciekł ze strachu. Koło kościoła zerwał się gwałtowny wicher z ogromnym szumem, a wszystkich obecnych ogarnęła przerażająca bojaźń, zmieszana z rozpaczliwym wołaniem o ratunek. Gdy w końcu minęło niebezpieczeństwo, nagły przestraszył i niewytłumaczalny zamęt przyrody i serc ludzkich, uświadomiono sobie, że był to wpływ i działanie nieprzyjacielskich potęg pozaświatowych.

Po dniu 8 września czyli po święcie Narodzenia Niepokalanej Dziewicy zasadniczo ustały objawienia i wizjonerki nawet nie przychodziły na wspólny różaniec do kościoła. Dnia

8 września miała być poświęcona figura Madonny do kapliczki na miejscu objawień, ale nie nadeszła jeszcze z Monachium. Dopiero 12 września została przywieziona i „wszyscy, którzy widzieli figurę, twierdzili, że nigdy jeszcze piękniejszej nie oglądali. Ale błogosławione dzieci Szafryńska i Samulowska płakały i mówiły, że ta w porównaniu z Najświętszą Panną, którą one widziały, jest bardzo brzydka”. Wieczorem tego dnia podczas modlitwy różańcowej Matka Boska objawiła się dzieciom i powiedziała: „Wy nie smućcie się, bo figura, która nadeszła, jest dobra”. Od tego dnia objawienia trwały jeszcze do niedzieli, czyli do 16 września włącznie”.

15 września - na pytanie dzieci, czy pójdą do więzienia, Matka Boska uśmiechnęła się tylko. Na drugie pytanie, czy mają iść do klasztoru, otrzymały odpowiedź: „Powinniście iść do klasztoru”. Dodać trzeba, że w święta, jak we Wniebowzięcie, Narodzenie i poświęcenie figury, Najświętsza Panna miała ukazywać się w otoczeniu licznych aniołów, którzy śpiewali lub klęczeli przed Nią ze złożonymi rękami. Całe objawienie w te dni było pełne blasku, światła i chwały.

Dnia 16 września odbyło się poświęcenie i intronizacja figury Niepokalanej Dziewicy. Bardzo wielu pielgrzymów przystąpiło do spowiedzi św. Proboszczowi pomagali w spowiadaniu trzej „niezmordowani i gorliwi, bardzo pobożni kapłani polscy Echaust i Szulczewski z diecezji gnieźnieńskiej oraz prawdziwie świątobliwy proboszcz Łomnicki z diecezji chełmińskiej”.

W uroczystości poświęcenia wzięło udział 14 kapłanów i około 15 000 wiernych. O godzinie 15 przy biciu dzwonów i śpiewie „Witaj Królowo” z towarzyszeniem orkiestry, czterech kapłanów: Weichsel, Łomnicki, Echaust i Herrmann z Biskupca, późniejszy biskup sufragan, przenieśli figurę z plebani do kościoła i postawili na głównym ołtarzu. Dziekan olsztyński ks. Augustyn Karau dokonał jej poświęcenia. Potem w procesji niesiono figurę naokoło kościoła i do przeznaczonej kaplicy. Po poświęceniu kaplicy i odmówieniu psalmu Miserere mei figura została umieszczona i osadzona w kaplicy przez dziekana. Padający dotąd ulewny deszcz nagle przestał padać. Natchnione kazanie w języku polskim wygłosił ks. Jan Rysiewski z Wrzesiny, a w języku niemieckim przemawiał dziekan ks. Karau. Następnie odśpiewano „Pod Twoją obronę” i Te Deum laudamus, po czym odmówiono różaniec. Od początku tajemnicy drugiej aż do końca piątej trwało objawienie. Ostatnie słowa wyrzeczone do dzieci przez Matkę Boską brzmiały: „Odmawiajcie gorliwie różaniec”.

Tak zakończyły się wydarzenia gietrzwałdzkie związane z objawieniami Matki Boskiej. Po zapoznaniu się z kroniką tych wydarzeń nasuwają się różne uwagi dotyczące samych objawień. Przede wszystkim narzuca się porównanie z wcześniejszymi objawieniami w Lourdes w r. 1858 i z późniejszymi objawieniami we Fatima w r. 1917. W tym zestawieniu u zauważa się liczne podobieństwa, ale i pewne różnice.

Podobnie jak w Lourdes i Fatima, Najświętsza Panna objawiła się w Gietrzwałdzie dzieciom wiejskim, prostym i ubogim, pochodzącym z rodzin biednych, ale religijnych. Jak Bernadetta, Łucja, Hiacynta i Franciszek, tak i Justyna i Barbara nie wyróżniały się od swoich rówieśniczek, były ciche i skromne, a przy tym wesołe i lubiące się bawić z koleżankami. Podobnie do tamtych zachowywały się Szafryńska i Samulowska na początku i na końcu każdego objawienia. Pochylenie się dzieci ku ziemi i niskie ukłony były dla obecnych znakiem, że Niepokalana Dziewica się im ukazała lub odchodziła od nich. Wszystkie te objawienia dokonywały się nie w kościołach, nie w domach czy w innych zamkniętych pomieszczeniach, ale na wolnym powietrzu, w Lourdes w grocie skalistej, w Fatima na dębie, a w Gietrzwałdzie na klonie. We wszystkich objawieniach ukazywała się Maryja jako Niepokalana Dziewica. W Lourdes na pytanie, kim jest, odpowiedziała Bernadecie: „Jestem Niepokalane Poczucie”. W Gietrzwałdzie powiedziała do Szafryńskiej: „Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalane Poczucie”, a do Samulowskiej: „Maryja Niepokalane Poczucie”. W Fatima przedstawiła się najpierw: „Jestem Królową Różańca świętego”, ale równocześnie żądała oddawania czci Jej Niepokalanemu Sercu. W czasie objawień wszędzie wizjonerki modliły się na różańcu i wszędzie Bogurodzica Maryja zachęcała dzieci do odmawiania różańca i uzależniała otrzymanie łaski od modlitwy różańcowej. Najsilniej może akcentowała potrzebę modlitwy na różańcu w Gietrzwałdzie. Od początku do wszystkich miejsc objawień napływały wielkie rzesze pielgrzymów, nawet z dalekich miejscowości. Zasięg objawień

gietrzwałdzkich i ich rozgłos nie był mniejszy od objawień w Lourdes i w Fatima. Bez przesady można nawet powiedzieć, że objawienia w Gietrzwałdzie budziły większe zainteresowanie i przyciągały więcej pielgrzymów.

Ale oprócz podobieństw były także różnice. Uderzającą różnicą była ogromna rozpiętość ilości w objawieniach Najświętszej Maryi Panny. W Lourdes Matka Boska ukazała się 18 razy, w Fatima 6 razy, a w Gietrzwałdzie ponad 160 razy, prawie codziennie od 27 czerwca do 16 września, do tego od 24 lipca 3 razy dziennie. Ta nieproporcjonalnie wielka ilość objawień w Gietrzwałdzie jest zastanawiająca, a nawet niepokojąca, trudna do wyjaśnienia. Różnica w objawieniach dotyczyła również orędzia Matki Niebieskiej. W Lourdes Niepokalana Dziewica wezwała Bernadetę: „Módl się za grzeszników”. To znów kazała jej: „Ucałuj ziemię w duchu pokuty za grzeszników”. Innym razem pokazała jej straszny obraz ludzkich grzechów i ujawniła nagłą konieczność przebłagania Boga. Orędzie więc Matki Boskiej, przekazane przez Bernadetę, streszczało się w wołaniu: „Pokuty, pokuty, pokuty!”. W Fatima Bogarodzica Maryja zapowiedziała karę Bożą, jeśli ludzie się nie poprawią i wzywała dzieci: „Módlcie się! Módlcie się wiele! Czyńcie ofiary za grzeszników, gdyż wielu grzeszników idzie do piekła dlatego, że nie ma nikogo, kto by za nich się ofiarował”. Ponadto wyraziła żądanie, aby papież poświęcił Jej Niepokalanemu Sercu cały świat i aby wszyscy Jemu się poświęcili i rozszerzali Jego cześć na całym świecie. W pierwsze soboty każdego miesiąca należy ustanowić komunię św. na zadośćuczynienie za ludzkie grzechy. W Gietrzwałdzie Najświętsza Panna często wzywała do modlitwy we wszelkich potrzebach. Mówiła do dzieci: „Jeśli ludzie będą się lepiej modlić, wszystko obróci się na dobro”. Szczególnie zaś zachęcała do modlitwy różańcowej, bardziej niż w innych objawieniach. Pierwsze Jej słowa w Gietrzwałdzie były: „Życzę Sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”. Na przedstawiane Jej prośby różnych osób często odpowiadała: „Niech się modli na różańcu”. Ostatnie Jej słowa były: „Odmawiajcie gorliwie różaniec”.

Ale objawieniami Swoimi w Gietrzwałdzie Matka Boska pragnęła podnieść na duchu ludność katolicką, zwłaszcza polską, uciemioną przez Kulturkampf Ottona Bismarcka. Pośrednio słowa pociechy Maryi Panny odnosiły się także do Polaków w zaborze rosyjskim, udrażonych prześladowaniem rządów carskich po powstaniu styczniowym. Orędzie Najświętszej Dziewicy brzmiało: „Jeśli ludzie będą gorliwie się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów”. Przy końcu objawień wypowiedziała te pocieszające słowa: „Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was”. W końcu trzeba zaznaczyć, że objawienia w Lourdes i w Fatimie zostały zatwierdzone przez władzę kościelną jako zjawiska nadprzyrodzone. Obydwa te ośrodki pątnicze z czasem urosły do sanktuariów na skalę światową i przyciągają pielgrzymów z całego świata. Objawienia gietrzwałdzkie nie zostały zatwierdzone przez władzę kościelną i Gietrzwałd stał się sanktuarium o charakterze raczej lokalnym. W główne święta Matki Boskiej, zwłaszcza na odpust ku czci Narodzenia Panny Maryi przybywają dość liczne grupy pielgrzymów, nawet z dalekich stron Polski, a niekiedy i z zagranicy.

OBJAWIENIA W OPINII WSPÓŁCZESNYCH

Biskup warmiński Filip Kremetz (1868-85) dowiedział się o wydarzeniach gietrzwałdzkich dość późno z gazet niemieckich i w piśmie z dnia 2 sierpnia 1877 wyrzucił proboszczowi ks. Augustynowi Weichsłowi, że go dotąd nie poinformował o tym, co zaszło w jego parafii. Ponadto polecił mu wkrótce przesłać sobie dokładne i szczegółowe sprawozdanie o objawieniach. Ks. Weichsel zareagował szybko i już 8 sierpnia posłał biskupowi obszerną relację o wypadkach gietrzwałdzkich.

Ks. Augustyn Weichsel kończył 47 rok życia, gdy rozpoczęły się objawienia w Gietrzwałdzie. Był Niemcem, ale mówił „bardzo biegle po polsku” i tak był oddany swoim polskim parafianom, że nawet przy wyborach razem z nimi głosował na polską listę. Wydarzenia gietrzwałdzkie przeżywał bardzo głęboko i był pierwszym oraz głównym ich świadkiem. W sprawozdaniu z dnia 8 sierpnia przedstawił swój stosunek do objawień: „Co do mnie, to jestem całkowicie przekonany o rzeczywiście zachodzącym objawieniu, częściowo kiedy patrzę na dzieci, z twarzy których można wyczytać niewinność, szczerłość, owszem prostotę dziecięcą, częściowo poruszony do wiary przez inne okoliczności, gdy przyszli do mnie ludzie, a można o nich mówić otwarcie, którzy odbyli tu podróż przywiezieni łaską Bożą”. Gdy już zakończyły się objawienia, ale nie ustały pielgrzymki, pisał do biskupa 28 września 1877: „Natychmiast od początku objawień zaofiarowałem siebie i całą swoją posiadłość Najświętszej Maryi Pannie, nie licząc na jakiegokolwiek odszkodowanie za utrzymanie duchownych, zwłaszcza że przez szczególną Opatrzność Boską, mimo wielkich kosztów poniesionych dla odzyskania zdrowia, obecnie nie tylko jestem wolny od długów, ale w ostatnim czasie mogłem także kilkaset talarów pożyczyć biednym parafianom”.

W aktach gietrzwałdzkich, jakie znajdują się w Archiwum Diecezji Warmińskiej, mieści się rękopis anonimowego autora, charakteryzujący wydarzenia gietrzwałdzkie. Zawiera on także opinię, wydaje się trafną, o ks. Weichslu, którą warto podać w całości:

„Jest to kapłan pobożny, który pragnie tylko powiększyć część Boga i Najświętszej Panny. Ze strony przeciwników uczyniono mu zarzuty, że skłania się do mistycyzmu, że jest pobożnisiem i marzycielem. W jego szczerłość absolutnie nie można wątpić. W protokołach podaje on także fakty, które przemawiają przeciw prawdziwości objawień. Jego sumienie nie pozwala opuścić czegoś niekorzystnego. Objawienia, z początku przysporzyły mu czci, ale wkrótce drwiny, pogardę i wszelkiego rodzaju prześladowanie (porównaj niżej zachowanie się księży). Dlatego kilkakrotnie będzie pozywany do sądu, trzymany pod strażą przez policjantów, nie jeden raz jego osoba nie jest bezpieczna przed mordercami (15 X 1877). Z objawień nie ma żadnego zysku materialnego, ale szkody, ponieważ darmo żywi wielu pielgrzymów i ponieważ przy tym niejedno ginie. Jego zdrowie jest bardzo osłabione przez liczne zajęcia duszpasterskie dla pielgrzymów, tak że dalej może pracować tylko z wielkim trudem i poświęceniem.

W swojej powściągliwości i pokaże najczęściej milczy o objawieniach, które sam miał. Gdy biskup Krentz objawienia św. Józefa uznał za nieautentyczne, natychmiast podporządkował się tej decyzji. Zawsze chce zachować posłuszeństwo dla swojego biskupa. Z tego wszystkiego wynika, że ks. Weichsel jest człowiekiem najlepszej wiedzy i woli oraz że jest mocno przekonany o autentyczności objawień”.

Następnym świadkiem wydarzeń gietrzwałdzkich, znanym nam z dokumentów, był August Wunder, kanonik Kapituły Katedralnej we Fromborku, swobodnie posługujący się językiem polskim. Dnia 17 sierpnia 1877 r. przesłał biskupowi krótką relację o objawieniach w Gietrzwałdzie, stwierdzając: „Co się tyczy mojej osoby, na podstawie wypowiedzi dzieci, nie ma żadnej wątpliwości. Absolutnie nie możemy te proste wiejskie dzieci stawiać na jednej linii z kłamliwą dziewczyną z Braniewa. To że ich wypowiedzi nie są poprawne, temu nie trzeba się dziwić, bo zdaniem proboszcza Weichsła Szafryńska jest tylko słabo zdolna. Natomiast mniej wagi przywiązuję do wypowiedzi siostrzenicy proboszcza Marii Durand. Także możliwe jest oszustwo u Józefa Pukalskiego, Jana Kujawy, Leona Łączyńskiego, jak również u Antoniego Rowedy. Odnośnie uzdrowień nie ma co mówić i co do tych musi się czekać na dokładne protokoły księży”.

Swoją opinię o autentyczności objawień w Gietrzwałdzie za pośrednictwem dzieci podtrzymywał i w latach późniejszych bronił jej przed atakami Posener Zeitung w r. 1879 i apelował do katolików warmińskich: „Czy nie znajdzie się nikt na Warmii, który pociągnąłby Posener Zeitung do odpowiedzialności? Jak ona może się ważyć biskupa, kapłanów i tamtejszych katolików uważać za zdolnych do oszustwa”. Następnie radził autorowi obelżywych artykułów „osobiście udać się do Gietrzwałdu i przekonać się, jak wiele dobrego dla wiary już wynikało z objawienia się Matki Boskiej w Gietrzwałdzie. Wymienimy teraz wspaniałe rozszerzenie się modlitwy różańcowej, nawrócenie niezliczonych grzeszników i powrót wielu na łono Kościoła”.

Dalszym świadkiem objawień jest ks. Augustyn Kolberg subregens Seminarium Duchownego w Braniewie, znający także język polski. Gdy przebywał na wakacjach w Klebarku pod Olsztynem, na polecenie biskupa udał się do Gietrzwałdu, aby poczynić swoje spostrzeżenia. W sprawozdaniu z dnia 25 sierpnia 1877 r. na początku zaznaczył: „Osobiście obserwowałem dzieci przy pięciu wizjach i potem w obecności księży wikariuszy Kiszporskiego z Klebarka i Laemmera z Barczewa oraz proboszcza Weichsła z Gietrzwałdu sporządziłem pięć protokołów w języku polskim”. Ze względu na powagę sprawy objawień i ważność jego świadectwa relację jego przytacza się w dużych wyjątkach.

„Stan cielesny i duchowy dzieci poza ekstazą każe uznać jako normalny. Dzieci są zdrowe, chociaż ich oblicze z powodu natężenia, na jakie były wystawione, wydaje się dość blade. W całości zachowanie się dzieci, ich ubogie ubranie, jakie mają na sobie, nie wskazuje na coś nadzwyczajnego, na wyróżnienie czy udawanie. Ich postępowanie jest dziecięce, owszem niekiedy nawet zbyt dziecinne. Nawet przy odmawianiu różańca, w czasie którego następuje ekstaza, okazuje się, że do chwili rozpoczęcia się ekstazy są jeszcze dziećmi. Jeśli niekiedy patrzą na tłum ludzi, który znajduje się na placu kościelnym, następuje rozproszenie, jak u innych na stronie. Żadnej odznaki bigoterii. Zauważa się u nich poważne i proste usposobienie. Mimo przykrości, które wycierpiały, są pogodnego nastroju i śmieją się zwyczajnie, gdy się na nich spogląda. Chociaż względem nich zachowywałem się surowo, okazywały się posłuszne bez sprzeciwu i cierpliwe. Także ich mowy i odpowiedzi nie są afektywne, ale krótkie i spokojne. Nawet gdy się im wykaże sprzeczności, jakie zauważa się w opisach wydarzeń i w usłyszanych przy tym słowach, choć nie są właściwymi sprzecznościami, ale mogłyby powiększyć zamieszanie, zachowują doskonałą równowagę ducha. Dziecinnych kręactw u nich nie zauważyłem. Ich spojrzenie okazuje się czyste i szczerze, chociaż u starszej Szafryńskiej, której kark z natury jest nieco pochylony ku przodowi, zauważyć można spojrzenie z boku, jakby z dołu. Tymczasem przy bliższym przypatrzeniu się stwierdziłem, że wszystkie jej spojrzenia są uzależnione od położenia karku i nie można wnioskować o jej nieuporządkowanym stanie duchowym. Krótko mówiąc, całe zachowanie się dzieci jest takie, że nie można podejrzewać je o oszustwo, o symulowanie. Tak się też wypowiedziała ogólna opinia kapłanów, którzy widzieli dzieci.

Jakiś czas przed ekstazą, która rozpoczyna się przy odmawianiu drugiej lub i trzeciej tajemnicy różańcowej i trwa około 10-12 minut, starsza Szafryńska 2-3 razy ziewała, także młodsza Barbara Samulowska trochę ziewała po ekstazie. Gdy nastąpiło objawienie, każde z dzieci, które dotąd klęcząc modliły się na różańcu, głęboko skłoniły głowę prawie do ziemi i przez kilka chwil trwały w tej postawie, potem podniosły się, przestały odmawiać różaniec i nie przesuwają ziaren różańcowych, nie poruszały także wargami i spoglądały niewzruszenie na drzewo, na którym, jak twierdzą, widać Najświętszą Pannę. Oczy podczas objawienia były otwarte i nieruchome, źrenice zwrócone ku górze, jednakże nie jak przedtem, ale w postawie, gdy przy modlitwie podnosi się oczy ku niebu. Blasku, albo w ogóle silnie występującej zmiany na obliczu nie mogłem zauważyć, chociaż jeden czy drugi kapłan utrzymywał, że

zauważył pewną jasność na obliczu dzieci. Ciało podczas objawienia pozostało ruchome, ramiona, ręce i palce były miękkie i pozwalały się w każdym kierunku posuwać i naginać i nie można było spostrzec najmniejszego skurczu. Tylko ciepłota wydała się nieco obniżona i czucie było zawieszane. Najmocniejszy ucisk, jaki uczyniłem moimi palcami, w rękę gdzie się wyczuwa puls, aż dwie minuty mocno naciskałem, tak że dziecko w stanie zwyczajnym nie mogłoby wytrzymać bez skurczu, dzieci bynajmniej nie odczuwały. Szybkie i mocne machnięcie ręką przed oczyma nie wywołało żadnego działania. Powieki poruszały się niedostrzegalnie i tylko ty m samym sposobem. Także wiatr i przeciąg nie działały na powieki. Raz tylko zauważyłem, że gdy nagle ręką uderzyłem w oczy, górne powieki opadły aż do dolnych i natychmiast znów się otworzyły. Chociaż dzieci nie przesuwają ziaren różańca, to jednak znaczyły się znakiem krzyża w czasie objawienia przy wymawianiu słów Chwała Ojcu... Podobnie utrzymywały, że słyszały słowa kapłanów obok nich stojących, jeżeli podczas objawienia któryś surowo im nakazywał, żeby nie zapomniały postawić jakiegoś pytania lub zanieść prośbę do Najświętszej Panny. Gdy dzieci przebudziły się z ekstazy, przesuwają ziarna różańca w miejscu, gdzie lud modlił się na różańcu i odmawiały go dalej".

Do powyższych spostrzeżeń trzeba dodać jeszcze kilka informacji. Ks. Kolberg obostrzył zarządzenie ks. Weichsła z 3 lipca i dnia 22 sierpnia zarządził, aby dzieci zostały całkowicie rozdzielone, ze sobą w ogóle się nie spotykały, po ekstazie przebywały w osobnych pomieszczeniach i oddzielnie były przesłuchiwane protokolarnie. Przy zastosowaniu tych restrykcji, jak zaświadczył Kolberg, „w ogólności zgadzały się wypowiedzi dzieci dotyczące otrzymanych objawień”. Na końcu sprawozdania wyraził swoje przekonanie: „Po wszystkich obserwacjach przyznaję, że chociaż przystąpiłem do sprawy ze znacznym niedowierzaniem, niedowierzanie to ustąpiło zaufaniu, że sprawa chwały Bożej i zbawienia dusz przybierze sprzyjający obrót”.

Do oceny zjawisk w Gietrzwałdzie został wezwany także regens Seminarium Duchownego w Braniewie, ks. Franciszek Hipler. Był to niewątpliwie największy uczony warmiński nowszych czasów, który przez swoje badania i prace naukowe zasłynął w świecie uczonych i stał się dla nich wielkim autorytetem. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i niejednokrotnie był zapraszany z odczytami do Krakowa. Pochodził z Olsztyna, gdzie od młodości obracał się w środowisku polskim, a wyniesiona stąd znajomość języka polskiego ułatwiała mu badania polskich dokumentów.

Na polecenie biskupa przybył do Gietrzwałdu 31 sierpnia i przez 10 dni śledził bieg wypadków. Obserwował stan wizjonerek w czasie ekstazy, przesłuchiwał je i inne osoby zainteresowane oraz spisywał protokoły w języku polskim i niemieckim. W protokołach raczej wstrzymywał się od wypowiedzenia własnych sądów, ale w jednym z nich zanotował swoją opinię: „cała postawa ciała trzech obserwowanych przeze mnie osób zrobiła na mnie wrażenie, że musiało zaistnieć nadzwyczajne działanie na nie”.

Godne uwagi są jego protokoły zeznań matek obydwóch wizjonerek, Anna Szafryńska-Gramsch wyraziła opinię o swojej córce Justynie: „Niczym nie wyróżniała się od innych dzieci, niekiedy była nawet nieposłuszna i karana. Chętnie chodziła do kościoła, także na nabożeństwa majowe i zauważyła również, że gdy nie idzie do kościoła, zwykle bywa za coś ukarana. Jeżeli nie mogła iść do kościoła w Gietrzwałdzie, nawiedzała kaplicę w Nowym Młynie, gdzie jest obraz Najświętszej Dziewicy. Wewnętrzne skłonności zwyczajne. Nauczyciel Nowieski oświadczył w ostatnim ręku, że jest bardziej zadowolony z jej postępów”.

Katarzyna Samulowska o swojej córce Barbarze powiedziała: „Była zawsze potulna, serdeczna, grzeczna. Jeśli rodzice modlili się i odprawiali nowenny w różnych intencjach, za Ojca św., za proboszcza, za chorych itd., Barbara zawsze chętnie i głośno się modliła. Od 10 roku jest przyjeta do komunii św. W szkole na ogół uczyła się dobrze i łatwo”.

Swój stosunek do objawień gietrzwałdzkich ks. Hipler jasno przedstawił w ogłoszonej drukiem broszurze o wydarzeniach w Gietrzwałdzie w oparciu o urzędowe protokoły. Z całej rozprawy przebija pozytywna ocena objawień, tak co do ich treści, jak i co do samych wizjonerek. Przy końcu broszury zaświadczył: „Po pięciomiesięcznych doświadczeniach tyle można uważać za rzecz pewną, że obecnie nikt by się zapewne nie znalazł, kto by śmiał czterem widzącym osobom zarzucić oszustwo lub kłamstwo lub chciał im to udowodnić. Niepodobieństwem jest, aby te proste, dobroduszne, Otwarte i niewinne wieśniaczki, tak dzieci, jak starsze osoby miały tutaj popisywać się obłudą i oszustwem - oto jednogłośne zdanie tylu tysięcy ludzi, którzy te osoby widzieli, z nimi mówili, badali je i doświadczali. [...] Z czasem rezultat ten nieuprzedzonego zastanowienia się nad rzeczą u wszystkich ludzi dobrej woli coraz więcej znajdować będzie musiał uznania, gdy równocześnie mnożące się uderzające uzdrowienia coraz więcej utwierdzać będą wszystkich w tym przekonaniu, że do wytłumaczenia takowych naturalne przyczyny nie wystarczają”.

Wielki rozgłos objawień, szczegółowe sprawozdanie ks. Weichsła i relacje naocznych świadków skłoniły biskupa do bliższego zainteresowania się wypadkami gietrzwałdzkimi. Dnia 18 sierpnia powołał specjalną komisję do zbadania objawień w osobach dziekana olsztyńskiego ks. Augustyna Karau i dziekana Barczewskiego ks. Edwarda Stocka, dobrze władających językiem polskim. W piśmie do nich biskup upoważnił ich „wzajemnie porozumieć się co do najlepszego rodzaju i sposobu wykonania, udać się do miejscowości i tam na miejscu przeprowadzić wszelkie, uznane za konieczne, dochodzenia i sporządzić protokolarne sprawozdanie dotyczącej sprawy w jak najkrótszym czasie, w każdym razie jeszcze w ciągu tego miesiąca”.

W tym samym piśmie zamieścił dla nich instrukcje w słowach: „Należy mieć na względzie głównie następujące momenty:

1. Osobowość i wiarygodność świadków stosownie do charakteru, zdolności, zachowania się religijno-obyczajowego, postępowania przed, w czasie i po złożonych przez nich zeznań, bezstronności, ewentualnej bezinteresowności itd.
2. Treść i zgodność ich wypowiedzi, postawionych pytań względnie odpowiedzi i poleceń, z możliwie dokładnym podaniem czasu i innych szczegółów.
3. Rzekomo cudowne wydarzenia, uzdrowienia i tym podobne.
4. Oddziaływanie wydarzeń na lud wierzący, na innowierców, na poprawę obyczajów, na nawrócenie, ożywienie religijności, na liczbę i ilość napływających ludzi i na ich zachowanie się. Wszelkie okoliczności, które wiarygodność opisywanych spraw mogą powiększyć lub pomniejszyć itd.
5. Wrażenia i przekonania, które im samym się udzielił przez, własne spostrzeżenia i obserwacje”.

Osobnym pismem z dnia 19 sierpnia biskup zażądał od ks. Weichsła, aby komisarzom biskupim użyczył wszelkiego materiału, jaki posiada w swoich rękach w sprawie objawień i służył im pomocą w ustaleniu faktów i przy przesłuchiowaniu świadków.

Członkowie Komisji Biskupiej przybyli do Gietrzwałdu prawdopodobnie 20 sierpnia i od razu zabrali się do pracy, starając się gruntownie i wszechstronnie zbadać wydarzenia gietrzwałdzkie. Brali więc udział w nabożeństwach różańcowych, śledzili stan i zachowanie się wizjonerek szczególnie podczas ekstazy, spisywali protokoły ich zeznań, przesłuchiwali pielgrzymów i kapłanów, omawiali sprawy objawień z duchownymi i świeckimi, notując ich przeżycia i wrażenia. Owocem tej wyteżonej działalności było oficjalne sprawozdanie, liczące 47 stron rękopisu, przesłane biskupowi 2 września. Sprawozdanie to jako sporządzone przez urzędową Komisję Biskupią posiada dla sprawy objawień Matki Boskiej znaczenie zasadnicze i będzie podstawą do oceny wydarzeń gietrzwałdzkich.

Po zapoznaniu się z całym środowiskiem objawień i poza protokołami oficjalnymi i mniej urzędowymi, na dzień 24 sierpnia wezwali Justynę i Barbarę, aby wobec proboszcza i innych kapłanów obecnych w Gietrzwałdzie same opowiedziały o sobie i o swoich wizjach. Po wstępnych informacjach Szafryńska zeznała o swoich ekstazach i wrażeniach osobistych:

„Od 27 czerwca miałam różne objawienia, o których początkowo nie umiałam urobić sobie zdania, co one miałyby znaczyć. Dopiero trzeciego dnia tego objawienia zostałam nakłoniona, aby zwrócić się do zjawy z pytaniem, kim ona jest i na to otrzymałam odpowiedź: „Ja jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta”. Przy pierwszym objawieniu odczułam w sobie strach, myślałam, że będzie ono oznaczać koniec świata. Później, gdy poznałam, że to jest objawienie Matki Boskiej, już się nie bałam. O pierwszym objawieniu opowiedziałam najpierw mojej matce, potem następnego dnia bliższe okoliczności przedstawiłam moim koleżankom w szkole. Pierwsza nie chciała mi wierzyć, moje koleżanki dziwiły się temu. Więcej nie mówiłam o tym, także dobrowolnie innym ludziom nie udzielałam żadnych informacji o objawieniu. Gdy byłam zapytana, odpowiadałam krótko i odchodziłam natychmiast. Ja sobie nie wmawiałam tych objawień, również nie myślałam o tym, dlaczego właśnie mnie ta łaska została udzielona. Przedtem nie słyszałam o podobnych objawieniach ani w nauce, ani w zwyczajnym obcowaniu. Nie słyszałam także o tym, że podobne objawienia mają istnieć i na innych miejscach. W obecnych objawieniach nie czułam żadnych zmian fizycznych, żadnej niedyspozycji, ani szczególnego zimna, ani gorąca. Ze zbliżaniem się objawienia nagle powstaje całkowita ciemność wokół mnie. Różaniec, który zaczęłam odmawiać przed objawieniem i modliłam się w ciszy ze zgromadzonymi ludźmi, odmawiam w duchu dalej po rozpoczęciu się objawienia, aż skieruję do zjawy zadane mi pytania, co też dzieje się w duchu. Nie wiem, co się dzieje w tym czasie koło mnie, nie czuję, gdy mi się ściska rękę, jak to się działo; widzę objawienie także wtedy, gdy mi ktoś zakryje oczy. Skoro tylko zjawy podniesie się z krzesła, co oznacza zakończenie tego objawienia, oddaję niski pokłon i gdy znowu się podniosę, widzę wszystko na nowo w zwyczajnym świetle dziennym. Odpowiedzi, które otrzymuję na moje pytania, udzielane są tak głośno, że powinny być słyszane na całym placu kościelnym. Wydaje mi się, że zjawy przy tym porusza wargami, jak przy rozmowie z ludźmi. Także po objawieniu nie czuję żadnej zmiany fizycznej” [...]

Na końcu tego zeznania, dokonanego wobec proboszcza i dziekanów z Olsztyna i Barczewa, Justyna Szafryńska oświadczyła, że „powiedziała pełną prawdę” i że gotowa jest na żądanie zaprzysiąc to wszystko, co zostało spisane w protokole.

Tego samego dnia przed członkami Komisji Biskupiej i proboszcza parafii stanęła Barbara Samulowska i opowiedziała o sobie samej i swoich wizjach:

„Z początku, po ukazaniu się zjawy, miałam strach, później już nie, ale najpierw jest mi jakoś zimno. Skoro tylko nastąpi wizja, widzę tylko zjawę, wszystko inne jest ciemne. Nie widzę żadnego człowieka, tylko słyszę rozmowy, szmer bez możliwości odróżnienia, co to jest. Przed

nadejściem objawienia, odmawiam różaniec w ciszy razem ze zgromadzonymi ludźmi. Ale gdy rozpoczęło się objawienie, nie mówię dalej różańca, ale wkrótce stawiam pytania, które mi zadano. Podczas objawienia nie mam żadnego czucia fizycznego i nie zważyłam, że go miałam, jak mi później powiedziano. Wcześniej o jakimś objawieniu nie słyszałam, podobnych obrazów nie widziałam, nikt mnie do tego nie zachęcał. [...] Nie odczuwałam żadnej dumy z powodu otrzymywanych objawień. Gdy przychodzę na modlitwę tu na placu kościelnym i widzę tam wielu ludzi zgromadzonych, jest mi to zupełnie obojętne i według mnie mogliby wcale nie przychodzić. Ani ja, ani moi rodzice nigdy nie przyjęliśmy od ludzi żadnego podarku, chociaż z początku ofiarowane nam były podarunki, ale zawsze były odrzucane".

Protokół tego zeznania został odczytany Barbarze Samulowskiej, która oświadczyła, „że to są jej własne wypowiedzi" i że na żądanie gotowa jest złożyć przysięgę na ich prawdziwość.

Obydwie dziewczęta nie mieszkały obecnie razem z rodzicami, ale przebywały pod specjalną opieką u gospodarzy, godnych zaufania, którzy mieli je pilnie obserwować. W tych samych dniach, kiedy dziewczęta zeznawały o sobie przed Komisją Biskupią, gospodarze ci zostali również wezwani do wyrażenia swojej opinii o tych dzieciach powierzonych ich pieczy. Józef Gross z Gietrzwałdu wystawił Justynie Szafryńskiej świadectwo:

„Dziewczę jest mi znane już od jego najwcześniejszych lat. Od swojego roku ósmego do dziesiątego była w moim domu, używana do pilnowania gęsi. Potem przebywała u rodziców swoich, jednakże bardzo często przychodziła do nas. Od 27 czerwca jest gościem w naszym domu, w którym służy także jej siostra. Co tyczy jej charakteru i jej postępowania, nie mogę powiedzieć niczego ujemnego. Nie znalazłem u niej żadnej przebiegłości, okazuje się prosta i naturalna, nie jest dewotką i też w tym czasie, kiedy do nas przychodzi do domu, wygląda na świeżą i wesołą. Zawsze prowadziła się dobrze i zawsze jest posłuszna i chętna. Mogę jeszcze dodać, że z okazji tych objawień Maryi Panny, gdy niekiedy poszczególne osoby mnie odwiedzały i kazały sobie dziewczę przedstawiać, otrzymywała podarki, ale zawsze je zwracała z powrotem. Ogólnie jestem przekonany o prawdomówności i szczerości tego dziewczęcia także w danym wypadku objawień".

Józef Gross z Woryt miał pod swoją opieką Barbarę Samulowską i przed Komisją Biskupią zeznał o niej protokolarnie co następuje:

„Jest u mnie w domu od czterech tygodni. W tym czasie poznałem ją jako bardzo dziecinna. Nauczyciel chwali szczególnie wielką wspaniałomyślność dziecka. W żaden sposób nie jest przebiegła, nawet musi się ją nazwać prostą lub naiwną. W swojej naturalności bawi się z innymi dziećmi i przy tym sama okazuje się bardzo dziecinna, Nauczyciel chwali szczególnie wielką wspaniałomyślność dziecka. Rodzice są prawymi ludźmi i szczególnie matka jest bardzo skromna i gorliwa w służbie Bożej".

Zbierając opinie o wizjonerkach, równocześnie członkowie Komisji Biskupiej analizowali objawienia Matki Boskiej, które dokonały się przed 20 sierpnia czyli przed ich przyjazdem i objawienia od 21 sierpnia czyli podczas ich bytności w Gietrzwałdzie. Szczególną uwagę zwrócili na odpowiedzi na stawiane pytania i przyjęli zasadę, że odpowiedzi przewyższające stopień wykształcenia dzieci prostych, stanowić będą kryterium szczerości tych dzieci i rzeczywistości objawienia. Za takie uznali następujące odpowiedzi:

27 lipca - na pytanie, czy pewna osoba powinna iść do klasztoru, była odpowiedź: „Dobrze jest, jeśli do klasztoru idzie tyle osób, ile może".

28 lipca - pytanie, co to znaczy, jeśli ktoś fałszywie przysięga? Odpowiedź: „Taki nie jest godny wejść do nieba, on jest do tego namówiony przez szatana”. Na pytanie, dlaczego tak wielu ludzi fałszywie przysięga, była odpowiedź:

„Teraz przed końcem świata szatan obchodzi ziemię jak zgłodniały pies, aby pożreć dusze”.

8 sierpnia - pytanie, która modlitwa będzie wcześniej wysłuchana, od Boga czy od Maryi Pandy? Odpowiedź: „tak nie należy pytać, ale modlić się”.

11 sierpnia - pytanie, jak powinna pokutować osoba skrupulatna? Odpowiedź: „Powinna zapytać spowiednika”.

17 sierpnia - pytanie, czym lud może odstraszyć szatana? Odpowiedź: „Modlitwą”.

Na podstawie rozmaitych relacji, spisanych protokołów, przeprowadzonych rozmów i własnych obserwacji Komisja Biskupia zajęła stanowisko pozytywne do samych objawień i do wizjonerek. W sprawozdaniu przesłanym biskupowi zamieściła oprócz protokołów obszerny wywód, omawiający wszechstronnie sprawę objawień i wizjonerek. Ponieważ ma on zasadnicze znaczenie dla wydarzeń gietrzwałdzkich, trzeba przytoczyć go w całej rozciągłości.

„Obydwoje dzieci wydają się bezpretensjonalne, proste i naturalne, dalekie od jakiegokolwiek przebiegłości, skromne w swoich wystąpieniach. Tak po mniemanych objawieniach jak i przed nimi okazują się naiwne, proste zupełnie, nawet obojętne względem tych wydarzeń, które poruszyły bardzo wielu ludzi, nadarzy się im okazja do zabawy z innymi dziećmi, uczestniczą w niej na sposób dziecięcy z pełną radością, tak bezpośrednio przed, jak i po wizjach. Na postawione im pytania odpowiadają nieśmiało, szczególnie jeśli po raz pierwszy stoją przed kimś, ale przecież bez zakłopotania i bez ociągania się. Już tu musimy przyznać, że w odpowiedziach odtwarzały to, co im rzeczywiście stało przed oczyma, absolutnie nie unikają refleksji nad objawieniami, które miały, lecz przyjmują je naturalnie, jak się im one nastręczają. W czasie wizji oko ich jest mocno zwrócone na miejsce objawienia. Różne próby z uściskiem rąk, zasłonięciem oczu, kluciem igłą, nie robiły na nich żadnego wrażenia. Poza tym ich postać i ich postawa pozostają niezmienną. Według zdania ich proboszcza i obydwóch właścicieli Grossów dzieci są moralnie dobre, posłuszne, chętne do pracy, nie kłótlive i wydają się ogólnie nienaganne. Nie występuje u nich szczególny pociąg do pobożności, nawet na początku modlitwy różańcowej wydają się rozproszone aż rozpoczyna się objawienie. Podarunków nie przyjmują, wielokrotnie dostarczane zwracały, chociaż rodzice są ubodzy i zewnętrzny wygląd dzieci wskazuje na niedostatek. Uczęszczały do zwykłej wiejskiej szkoły i czyniły tylko zwyczajne postępy. Mogą miernie czytać i pisać po polsku i po niemiecku, także nieco mówić po niemiecku. To wszystko razem prowadzi do wniosku, że dzieci nie chcą oszukiwać, że ich wypowiedzi na ogół są prawdziwe. Zapomnienie zadanych pytań, zachodzące pojedyncze różnice w odpowiedziach, jakie one chciały utrzymywać, trzeba kłaść tylko na rachunek słabej ich pojętności i słabych zdolności. Zarzuty, że zostały namówione przez kogo innego, że między sobą uzgadniały odpowiedzi, albo że same sobie je wymyśliły - do takiego podejrzenia nie ma podstawy” [...]

„Ze wszystkich badań, których rezultaty są zamieszczone w przedłożonym sprawozdaniu, nabraliśmy przekonanie, że objawienia w Gietrzwałdzie muszą mieć realną podstawę. Prostota dzieci, ich równa postawa od początku objawień aż dotąd, ich dobra opinia, ich dziecięce grzeczne zachowywanie się, ich bezinteresowność, nie pozwalają dopuścić żadnej wątpliwości co do ich prawdomówności i szczerości. Na te ostatnie cechy znajdujemy dowód także w tym, że w wypadkach, kiedy ich wypowiedzi nie zgadzały się, np. co do stóp Maryi,

promieni, chorągwi itd. jedna wcale nie dostosowywała się do drugiej wypowiedzi, ale pozostawała skromnie przy raz przez siebie zreferowanej. Za tym przemawiają także wypadki, w których niekiedy jedna czy druga nie doznała objawienia. Gdyby było oszustwo albo pycha ducha u dzieci, to z pewnością, jak to się dzieje, nie opowiadałyby z bólem i smutkiem: Najświętsza Panna dziś mi się nie pokazała. Także zachowanie się Szafryńskiej w owym dniu, którego z powodu rzekomej różnicy w ich odpowiedzi, dotyczącej chorągwi, obydwójce dzieci zostały posądzone o oszustwo przez proboszcza Weichsła i dalsze pokazywanie się zostało im wzbronione, wydaje się być dowodem prawdy. Dziecko przekorne i podstępne może szukałoby przeciw temu zakazowi z ostentacją miejsca w czasie modlitwy, gdzie by mogło być przez innych widziane. Szafryńska wcisnęła się skrycie w zakryty kąt płotu, aby tylko móc zapewnić sobie spojrzenie na objawienie. Wprawdzie to, co tu przytaczamy jako dowód szczerości, można chcieć uczynić dowodem przebiegłego wyrachowania, tak zwanej chytrności, to nawet już tylko zewnętrzne spojrzenie na dzieci wystarczy, aby dojść do przekonania, że przy ich prostocie, skromności byłoby możliwe wszystko inne, tylko nie przebiegłość i podstęp".

Na końcu swojego sprawozdania Komisja Biskupia zajęła się jeszcze sprawą wpływu objawień na pielgrzymów. Oddziaływanie dodatnie na wiarę i obyczaje wiernych zawsze jest uważane za jeden z głównych argumentów przemawiających za prawdziwością zjawiska nadprzyrodzonego, Do całości więc sprawozdania konieczne było wyrażenie opinii członków Komisji Biskupiej o religijnych skutkach objawień i o ich wpływie na życie religijno-moralne pielgrzymów. Najpierw Komisja Biskupia stwierdza ogólnie: „Wpływ na lud wierzący jest dobry" a następnie przechodzi do szczegółów:

„Od pierwszych dni napływ ludzi pozostaje ten sam. Mimo pory żniw w dni powszednie przybywa tysiąc do dwóch tysięcy ludzi, w niedziele zapewne kilka tysięcy więcej. Dnia 15 i 16 sierpnia znajdującą się tam ilość ludzi określa się na około 10000. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że w tych dniach nastąpią szczególne uzdrowienia i zgromadziła się wielka ilość pielgrzymów, to jednak podczas modlitwy na placu kościelnym przed klonem panował imponujący spokój. Na miejscu objawienia klęczące dzieci szkolne głośno na przemian odmawiają różaniec, litanie i inne modlitwy, podczas gdy tłum wspólnie się modli w ciszy i odpowiada na wezwania litanii. Ten sam spokój panuje rano, w południe i wieczorem podczas trzykrotnie odmawianego różańca. Kościół jest zawsze wypełniony. Zawsze tak wielu znajduje się ich też na wsi i szuka schronienia w poszczególnych donnach. Nigdzie nie zachodzi zakłócenie lub niestosowność, tak że ustanowiony posterunek policji musiał uznać, że jest tam zupełnie niepotrzebny i życzy sobie innego użycia, gdzie jest potrzeba. Ten spokój i porządek imponuje nawet niewierzącym. Pątnicy zjawiają się nie tylko z właściwej Warmii i z Prus Królewskich, ale także z najróżniejszych okolic Diecezji Chełmińskiej, z Prowincji Poznańskiej, nawet 30 sierpnia, zameldował się pielgrzym z Kostrzyna nad Wartą. Podobnie przybywają tu pątnicy z Królestwa Polskiego".

Najwięcej pielgrzymów, bo około 50 000 zgromadziło się w Gietrzwałdzie na święto Narodzenia Matki Boskiej 7-8-9 września 1877 r., „od Morza Bałtyckiego aż po Tatry, od Warszawy i granic Litwy aż za Szczecin, Kaszubów, Kujawiaków, Pomorzan, Czechów, z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Górnego Śląska, Galicji, z Mazurów, Kurpiów, plattdeutsch i hochdeutsch mówiących, z Warmii, Brandenburgii, Śląska itd. Wszyscy bez wyjątku, wśród mnogiego potu i szyderstwa z cierpliwością znoszonego na swojej drodze, przybyli tu w jednym i tym samym celu, aby pobożnie się pomodlić i w czasie odmawiania różańca otrzymać błogosławieństwo Niepokalanie Poczętej Najświętszej Matki Boskiej".

Nagły ruch pielgrzymkowy do Gietrzwałdu, zapoczątkowany w końcu czerwca 1877 r., nie ustawał później, gdy już nie było objawień, a nawet przybierał na sile w latach następnych. Na święto Zwiastowania Maryi Pannie w dniu 25 marca 1878 r., pisał proboszcz, przybyło bardzo wielu pielgrzymów, których trzeba było wyspowiadać, o czym donosił biskupowi: „Spowiadałem więc w tych dniach od godziny 5 w czas rano do godziny 10 wieczorem z małą przerwą, tak że wszystkich wyspowiadałem w ciągu tygodnia”.

O pielgrzymach na święto Porcjunkuli w dniu 2 sierpnia relacjonował proboszcz: „Mimo zakazów policji napłynęło około 7-8 tysięcy pątników z różnych Okolic, szczególnie z Prus Zachodnich, Poznania, Górnego Śląska, Berlina, Galicji, a tylko niewielu z Warmii [...], jeden kapłan z Węgier, jeden z Holandii itd. Wszystkie trzy części różańca zostały odmówione na placu kościelnym. [...] Wszyscy obecni pielgrzymi wykazują nieprzeparte pragnienie pojednania się z Bogiem przez sakrament pokuty. Spowiadałem tyle, ile było możliwe i muszę z krwawiącym sercem patrzeć, jak wielu musiało odejść bez spowiedzi z zapłakanymi oczyma. Ksiądz prof. Łukomski z Gniezna, który przybył na podziękowanie za swoje uzdrowienie przez użycie wody poświęconej, spowiadał cały dzień w zakrystii bez jedzenia i picia”.

Jeszcze liczniej nawiedzili Gietrzwałd pielgrzymi na święta Wniebowzięcia Matki Boskiej w dniu 15 sierpnia 1878 r. Ks. Weichsel komunikował o tym: „Już wczoraj wieczorem przybyło tak wiele ludu ze wszystkich okolic, że plac kościelny, kościół i graniczące ulice były nim wypełnione. Dziś mimo niesprzyjającej pogody przybyło jeszcze więcej ludu, tak że szacowano tłum na 15-20 tysięcy. Mimo tak wielkiego tłumy nie było najmniejszego zakłócenia. [...] Spośród duchownych było około 26 kapłanów i to nie tylko z naszej diecezji, lecz także z diecezji Chełmińskiej, Poznańskiej, Gnieźnieńskiej i Wrocławskiej, jeden kapłan z Holandii i jeden z Węgier. Wszyscy księża byli bardzo zbudowani, a niekiedy bardzo wzruszeni nabożeństwem, w którym lud uczestniczył”. Najwięcej pielgrzymów zgromadziło się 8 września w uroczystość Narodzenia Maryi Panny. Tego dnia w Gietrzwałdzie „znalazło się jeszcze więcej pątników niż w roku ubiegłym, bo około 60 000 i coś 60 kapłanów najwięcej z diecezji polskich. Przebieg święta był bardzo podnoszący i budujący. Wiele tysięcy ludzi przyjęło sakramenty św. pokuty i ołtarza”. Podobnie działo się w r. 1879, „napływ pielgrzymów wcale się nie zmniejszył, jak gazety fałszywie informowały”. Tego roku 2 sierpnia było obecnych około 8000 pątników, 15 sierpnia około 25 000, a 8 września około 70 000 wiernych. „Najliczniej przychodzili, z Królestwa Polskiego, także z Litwy, a nawet głęboko z Rosji”.

Było coś niezwykłego i zastanawiającego w mocy przyciągającej pielgrzymów do Gietrzwałdu. W miarę oddalania się od czasu objawień, Gietrzwałd był coraz liczniej nawiedzany i skutki objawień gietrzwałdzkich coraz bardziej stawały się widoczne. Bardzo wymowne pod tym względem jest świadectwo proboszcza:

„Owoce objawień są nadzwyczajne. W całej polskiej Warmii prawie we wszystkich domach różaniec jest wspólnie odmawiany. Podobnie w wielu parafiach diecezji Chełmińskiej, Poznańskiej i Wrocławskiej. Bractwo Wstrzemięźliwości szczególnie w całej Polsce wszędzie doszło do rozkwitu. brednia i wyższa szlachta polska przewodzi dobrym przykładem. Z Warszawy został podarowany tutejszemu kościołowi wielki i kosztowny kielich. Z Paryża pewna hrabim przyobiegała kosztowny kielich, szaty mszalne i wszystko, co się używa do Mszy św. Od różnych osób i klasztorów zostały podarowane wota, z Paryża od przełożonej generalnej SS. Miłosierdzia złote serce jako wotum za doznane. uzdrowienie. Proboszcz Łomnicki z Diecezji Chełmińskiej i proboszcz Wątróbka z Dębia we Wrocławskiej Diecezji [...] informowali nas obydwaj, że jakaś tajemnicza siła ciągnie tam pielgrzymów”.

Jak wynika z podanych relacji Gietrzwałd od chwili objawień nieprzerwanie promieniuje łaskami nadprzyrodzonymi i jakąś mistyczną siłą przyciągania. Z tego ks. Weichsel wyciąga wniosek następujący: Fałszywe wizje nigdy nie miały długiego istnienia. Tutejsze wizje istnieją już 2 i pół roku i ani jedna z wizjonerek „niczego nie odwoływała i żaden spośród setek kapłanów tu obecnych nie odkrył jakiegos oszustwa, co jest widocznym dowodem ich autentyczności”.

Ludność niemiecka w Prusach stosunkowo w niewielkim stopniu poddawała się wpływowi Gietrzwałdu wskutek wrogiej propagandy prasy niemieckiej oraz nieprzyjaznego stanowiska duchowieństwa niemieckiego i pruskich władz państwowych. Natomiast Polacy ze wszystkich zaborów i ziem polskich bardzo licznie śpieszyli do Gietrzwałdu, nie zważając na trudy i przeszkody. Religijne i moralne oddziaływanie Gietrzwałdu, zwłaszcza na ludność polską było nadzwyczajne, wszechstronne i głębokie, co „zostało uznane przez wszystkich księży, nawet przez takich, którzy tutejsze objawienia uważali za iluzję”.

Najważniejsze owoce objawień zostały wyrażone przez ks. Weichsła słowami: „Wśród wszystkich mówiących po polsku radosne postępy czyni szczególnie zapal do modlitwy i Bractwo wstrzeźliwości”. Często ponawiane wezwania do modlitwy różańcowej i do wstrzeźliwości okazały się bardzo skuteczne na Warmii i poza jej granicami. „Wszyscy wyrzekają się tu wódki i przyrzekają zawsze modlić się na różańcu”, pisał proboszcz gietrzwałdzki. „Miliony modlą się na różańcu, przez co utwierdzają się w wierze katolickiej i ogromna ilość pijaków wyrwana została z doczesnej i wiecznej zguby. W tym widzę najlepszy dowód autentyczności objawień”. Do tego pokrótce należy dodać czystość życia, jaką można było zaobserwować u młodzieży warmińskiej, liczne powołania zakonne męskie i żeńskie, różne nawrócenia i konwersje oraz częste przystępowanie do sakramentów św. Dlatego słusznie się mówi, że z Gietrzwałdu wzięło początek odrodzenie życia religijnego w diecezji warmińskiej i poza jej granicami.

Objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie miały nie tylko swoich zwolenników, ale także i przeciwników. Przede wszystkim prasa niemiecka, zwłaszcza państwowe dzienniki polityczne urabiały wrogą opinię i od razu wystąpiły z zarzutami pod adresem wizjonerek, proboszcza gietrzwałdzkiego i w ogóle duchowieństwa katolickiego. Ostro krytykowały wiarę w objawienia, sprzeciwiającą się zdrowemu rozsądkowi i będącą smutnym znakiem łatwowierności wielu katolików. Wydarzenia w Gietrzwałdzie określały jako zabobon, oszustwo, skandal, obłudę, obłąd religijny, haniebny humbug i knowania ultramontańskiego duchowieństwa z polskim zabarwieniem nacjonalistycznym. Niechętne stanowisko wobec objawień zajmowały także różne grupy społeczne ludzi i pojedyncze osoby, które na ręce biskupa przesyłały swoje protesty lub ujemne oceny. I tak mieszkańcy okolic Olsztyna, podając się za myślących katolików oznajmiali, że nie chcą mieć nic wspólnego z objawieniami, które są kłamliwe i wymyślone przez księży dla podniesienia i umocnienia swojego autorytetu. Mieszkańcy Prus Zachodnich z okolic Grudziądza osądzili wydarzenia gietrzwałdzkie „jako widowisko teatralne”, a biorący w nich udział „stali się komediantami największymi Europy, owszem największymi ze wszystkich na całej wielkiej ziemi”. Nawet mieszkańcy samego Gietrzwałdu wystosowali pismo do biskupa, domagając się usunięcia proboszcza fantasty, który ich karmi smutnymi sensacjami i urządza cyrk pod kościołem. Inni nalegali na biskupa, aby wystąpił przeciw objawieniom w Gietrzwałdzie i zatroszczył się o czystość wiary. Nawet niewierzący przestrzegali, że tolerowanie objawień zaszkodzi Kościołowi i narazi go na szyderstwo innowierców.

Trzeba jednak zaznaczyć, że te nieprzyjazne opinie były nieliczne i nie robiły większego wrażenia. Ogół ludności katolickiej, szczególnie polskiej, opowiadał się zdecydowanie za

objawieniami. Dopiero gdy się zakończyły objawienia Matki Boskiej, a nie ustawały pielgrzymki do Gietrzwałdu, złowroga propaganda rządowa, a był to szczytowy etap Kulturkampf, nasilała się z każdym miesiącem. Celem podważenia powagi objawień i poderwania zaufania do nich rozsiewano różne pogłoski, niestety, częściowo cum fundamento in re. Obwiniano proboszcza gietrzwałdzkiego, że w jakimś stopniu stał się sprawcą wydarzeń w Gietrzwałdzie, że na lekcjach religii jeszcze przed objawieniami wiele opowiadał dzieciom o wizjach, że wizjonerkom układał pytania oraz że na podobieństwo nauki katechizmu dzieci uczyły się na pamięć pytań i odpowiedzi z objawienia. Mówiono, że jego krewna Maria Durand „każdego dnia dużo opowiadała o swoich ekstazach, co przeszło w widzenie i słyszenie” u innych. Uważano, że „całe objawienie zostało potraktowane za oficjalnie” i jakby na komendę Matka Boska musiała się objawiać. Wizjonerkom zarzucano, że nie przeżywały objawień duchowo, że widziały jakąś jasność a nie Niepokalaną Dziewicę i że Samulowska w zeznaniach powtarzała to, co usłyszała od Szafryńskiej. Sprawy objawień wielce zaszkodziły Bilitewska i Wieczorkówna, które symulowały wizje i wypowiadały się przeciw prawdziwości objawień Szafryńskiej i Samulowskiej. Wiele też zamieszania powodowały ogłaszane przez Bilitewską i Wieczorkównę rzekome obietnice Maryi Panny i św. Józefa, które się nie spełniły. Do takich należały obietnice uzdrowienia chorych, którzy wkrótce poumierali i zapowiedź triumfu Kościoła jeszcze za życia Piusa IX, co się również nie ziściło. O Szafryńskiej i Samulowskiej rozpowiadano, że „z winy rodziców zostały bardzo zepsute”. Do tego miało się przyczynić obcowanie z ludźmi lekkomyślnymi, okazywana im nadmierna cześć przez ludzi, a także ofiarowanie im prezentów, przyjmowanych z początku nieśmiało, a później coraz chętniej. Nauczyciel z Woryt miał się skarżyć, że dawniej dobre, pilne i skromne, miały stać się teraz nieposłuszne, niedbałe w nauce i za dużo opowiadające o swoich objawieniach.

Przeciwnicy objawień gietrzwałdzkich nieraz powoływali się na orzeczenie olsztyńskiego doktora Sonntag. Na życzenie biskupa została powołana komisja lekarska celem zbadania fenomenu gietrzwałdzkiego. Należeli do niej lekarze: Dittrich z Dobrego Miasta, Poschmann z Ornety i Sonntag z Olsztyna. Pierwsi dwaj byli katolikami, trzeci wyznania ewangelickiego. Wszyscy stwierdzili zgodnie, że wizjonerki były zdrowe fizycznie i umysłowo i że w ich rodzinach nie zachodziły wypadki chorób umysłowych, ani nerwowych. Natomiast co do zjawiska wizji odmienną opinię wyrazili lekarze katoliccy, a inną doktor olsztyński. Katoliccy lekarze orzekli, że „czucie w mięśniach na powierzchni ciała zupełnie ustaje”, że „kłucia igłą aż do kości, szczypanie skóry, nie odnoszą skutku”, że „atropin wpuuszczony po kropli w jedno oko u żadnej osoby nie wywołał skutku”, że mimo obracania głowy w różne strony, „zawsze oko pozostawało utkwione w ten sam punkt” i że „umniejszenie uderzeń pulsu, zimno w rękach i ramionach, zapadnięcie twarzy, mdły wzrok” są objawami, „które z fizjologią pogodzić się łatwo nie dadzą”. Natomiast doktor Sonntag wy dał inne orzeczenie: „Przy rewizji pulsu, co nastąpiło w pięć minut po rozpoczęciu modłów, pokazało się, że jego szybkość podskoczyła z 75 uderzeń na 110. Po 10 minutach spadła na 100 uderzeń na minutę”. Gdy nastąpiła ekstaza, stwierdził, że gałki oczne i powieki „były za dotknięciem bardzo czułe i że źrenice w oczach nie nakropionych atropiną, gdy je zamknięto i prędko otworzono, na blask słońca w sposób uderzający się wzdrygały i reagowały, ścieśniając się. Ażeby przekonać się względem nieczułości (Anaesthesie) w całym ciele, ukłułem Szafryńską dwa razy igłą w lewe ramię. Jeśli już za pierwszym ukłuciem ściągnęła twarz od bólu i skurczyła się, to przy drugim daleko wyraźniej skutek ten się pokazał”. Dlatego zdaniem doktora wizjonerki „nie znajdowały się w stanie pełnej nieczułości”. Ta właśnie opinia doktora Sonntag była częstym argumentem przeciw prawdziwości objawień.

Wiele uprzedzenia do objawień mieli kapłani warmińscy, którzy w większości niezyczliwie odnosili się do wszystkiego, co było związane z Gietrzwałdem. Ks. Weichsel pisał z

ubolewaniem: „prawie powszechnie zauważyłem ogromną nieufność kapłanów w stosunku do siebie”. W kilku listach szczegółowo przedstawił postawę kapłanów warmińskich i innych do objawień gietrzwałdzkich: „Z małymi wyjątkami kapłani warmińscy zdają się zajmować stanowisko przeciw objawieniom Matki Boskiej i św. Józefa. Kanonik Borowski, obecny w Świętej Lipce, rozmawiał tam z panią Gross z Woryt, wypytywał o dzieci i wobec wszystkich będących tam kapłanów postawił wszystko pod znakiem zapytania. Wnet potem odwiedził mię Ks. Laemmer z Barczewa i powiedział, że z wyjątkiem Graebera wszyscy obecni tam kapłani opowiedzieli się przeciw prawdzie objawień. Fiat voluntas Dei. Ale jest bolesnym patrzeć, jak także świeccy Warmii odwracają się. Dla rozszerzenia różańca we wszystkich parafiach i rodzinach, niestety, kapłani nie czynią także nic. Rozmawiałem o tym np. z dziekanem Feiersteinem z Dobrego Miasta, że kapłani mogliby wiele zdziałać, żeby we wszystkich rodzinach był odmawiany różaniec. Ale odpowiedział mi w swoim złym humorze: to byłby tylko słomiany zapał, który by nie istniał długo. Zupełnie inaczej zachowują się kapłani i świeccy chełmińskiej i poznańskiej diecezji, za granicą i na Górnym Śląsku. Warmiacy zdają się ignorować Najświętszą Pannę w jej objawieniu dla nich, podczas gdy Polacy przyjmują Ją z radością”.

Szczególnie wrogo do objawień gietrzwałdzkich był nastawiony ośrodek olsztyński, na który ks. Weichsel nieraz się uskarżał. „Wielu kapłanów, zwłaszcza w Olsztynie, uważa za swoje zadanie działać przeciw nawiedzaniu tutejszego miejsca pielgrzymkowego. [...] Ponad wszystko powołują się na autorytet doktora Sonntaga. Beneficjat Tolksdorf na odpuszcie w Gutkowie w uroczystość św. Wawrzyńca wygłosił gwałtowne kazanie przeciw prawdzie objawień. Tak samo inni kapłani, też ks. Hipler zdaje się powątpiewać. [...] Dziekan olsztyński Karau rozgłaszał, że jego zdaniem objawienia są fałszywe i swój „podpis w sprawozdaniu Komisji Biskupiej uznaje za nieważny, ponieważ ks. Stock wszystko robił, a on bez sprawdzenia złożył swój podpis”. Ujemną opinie o Gietrzwałdzie za kapłanami olsztyńskimi powtarzali inni kapłani warmińscy i chełmińscy.

STANOWISKO BISKUPA WARMIŃSKIEGO

Z okazji wizytacji pasterskiej w Glotowie biskup Filip Kremetz niespodzianie zjawił się w Gietrzwałdzie 4 września 1877 r., aby wyrobić sobie sąd o objawieniach nie tylko z ustnych i pisemnych sprawozdań, ale i z własnej obserwacji. Przez dwa dni śledził bieg wydarzeń, pilnie przypatrywał się wizjonerkom w czasie ekstazy, słuchał ich relacji, po czym sam i przez innych stawiał im różne pytania. Przed odjazdem wyraził zdziwienie, że dotychczas lekarze nie zainteresowali się zjawiskami gietrzwałdzkimi i polecił powołać komisję lekarską. Stosunek biskupa do objawień był nacechowany wielką ostrożnością i nigdy nie wypowiedział swojego sądu o objawieniach. Udzielił jednak zezwolenia na opublikowanie drukiem wydarzeń gietrzwałdzkich w opracowaniu ks. Franciszka Hiplera. Na drugiej stronie tej broszury czytamy: „Ponieważ przedłożona nam książeczka pod tytułem Objawienia Matki Boskiej w Gietrzwałdzie nic w sobie nie zawiera co by było przeciwko wierze i obyczajom katolickim, a fakta w niej opowiedziane powzięte są z urzędowych dokumentów, [...] dajemy nasze Imprimatur z tym nadmienieniem, że to pozwolenie druku wyroku kościelnego względem pochodzenia i charakteru rzeczonych zjawień w sobie nie zawiera. [...] W Frauenburgu, dnia 21 listopada 1877 r. Ks. Biskup Warmiński † Filip”.

Przy drugim wydaniu tej broszury tekst powyższy został przedrukowany w całości z dodatkiem: „Reimprimatur. Frauenburgi, die XXVII Junii 1883 † Philippus Episcopus.” Tekst powyższego Imprimatur świadczy o ostrożności biskupa w sprawie objawień gietrzwałdzkich. Jednak udzielenie zgody na wydanie broszury wskazywałoby, że biskup uważał za celowe i pożyteczne ich opublikowanie. Może spodziewał się, że ich ogłoszenie drukiem wywoła

poważną dyskusję kapłanów i wiernych, która pozwoli wyświecić kwestię ich autentyczności. W każdym razie sam nie posiadał wyrobionego sądu i zajmował stanowisko wyczekujące. Nie przechylał się ani na stronę tych, którzy potępiali wydarzenia w Gietrzwałdzie jako oszustwo, ani na stronę tych, którzy objawienia przyjmowali za autentyczne.

Ostrożność tę zachowywał biskup i w późniejszej korespondencji. Proboszcz parafii Nowe Miasto nad Wartą nazwiskiem Krieger należał do przeciwników objawień gietrzwałdzkich i nie chciał poświęcać obrazków i obrazów Matki Boskiej z Gietrzwałdu. Ale widocznie parafianie nie dawali mu spokoju i 7 września 1878 r. zwrócił się listownie do biskupa z zapytaniem, jakie jest jego zdanie o wizjach dzieci Szafryńskiej i Samulowskiej. Biskup odpowiedział mu 24 września 1878 r. tymi słowami: „Ze strony kościelnej dotąd nie zapadł wyrok w sprawie wydarzeń gietrzwałdzkich i każdemu pozostawia się swobodę wyrobienia sobie o nich sądu po dojrzałym zbadaniu”.

To znów Eufrazja Deligne, rodem z Belgii, od wielu lat ze swoją siostrą zamieszkała w Warszawie, ul. Marszałkowska 77, dobrze znana ks. Weichsłowi, napisała do biskupa 31 stycznia 1881 r. w sprawie swojej znajomej z Belgii, która pragnęła wybudować kaplicę na cześć Madonny Gietrzwałdzkiej. Zapytywała więc biskupa, w jaki sposób Madonna ma być przedstawiona, na obrazie czy w rzeźbie, płacząca czy z różańcem w rękę, jako Niepokalana Dziewica czy jako Matka z Dzieciątkiem Jezus, jakiego koloru ma być Jej suknia i płaszcz i czy projekt Madonny ma być przesłany do zatwierdzenia. Postawiła też pytanie, czy objawienia w Gietrzwałdzie są zatwierdzone, a jeśli nie, to dlaczego? Biskup odpowiedział 10 lutego 1881 r. i wyjaśnił, że nie może zatwierdzić projektu, bo objawienia w Gietrzwałdzie nie są zatwierdzone przez Kościół, a według nauki Kościoła nie jest dozwolona budowa kaplicy ku pamięci objawienia nie zatwierdzonego. Kościół bowiem jest bardzo ostrożny w przyznawaniu nadprzyrodzonego charakteru objawieniom prywatnym.

Dotąd wydarzenia gietrzwałdzkie nie są uznane za nadprzyrodzone i nie wiadomo, czy będą, bo brak jest jeszcze „zatwierdzenia najwyższego” przez cuda zatwierdzone przez Kościół. W końcu biskup zaproponował, aby zamiast na budowę kaplicy fundusze ofiarować na powiększenie kościoła w Gietrzwałdzie albo na postawienie kaplicy Niepokalanej Dziewicy w tym kościele, ponieważ tam „kościół i parafia są bardzo ubogie”.

Biskup więc podtrzymywał swoje dotychczasowe stanowisko ostrożne i w sprawie Gietrzwałdu i jasno określił naukę Kościoła, że sprawdzianem nadprzyrodzoności jakiegoś zjawiska są cuda w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pielgrzymi wypraszały sobie w Gietrzwałdzie różne łaski, ale o cudach prawdziwych, o nagłych uzdrowieniach z chorób nieuleczalnych, wydaje się, nie było mowy. W sprawie cudów pisał już ks. Weichsel w swoim sprawozdaniu z dnia 8 sierpnia 1877 r.: „Co się tyczy cudów, które do tego czasu miały zajść, to liczne doszły już do mojej wiadomości, o prawdziwości których jestem przekonany. Jednak nie można tego zaręczyć, ponieważ nie zostały sporządzone żadne protokoły. Z powodu wielu zajęć jest dla mnie rzeczą niemożliwą sporządzać protokół za każdym razem i odważam się pokornie prosić Waszą Łaskawość, aby zechciał polecić dziekanom lub proboszczom sporządzać protokoły w moim zastępstwie”. Opinię o cudach w Gietrzwałdzie podała także Komisja Biskupia w swoim sprawozdaniu z dnia 2 września 1877 r., w krótkich słowach: „Cudowne wypadki i uzdrowienia nie zostały dotąd stwierdzone, chociaż referowano o pojedynczych uzdrowieniach tego rodzaju. Poszczególne przy bliższym zbadaniu wydały się przesadzone. Przy innych nie można było ustalić bliższych okoliczności i dochodzenia w tym względzie musiały być wstrzymane”.

Członkom Komisji Biskupiej oraz kapłanom specjalnie wysłanym przez biskupa do Gietrzwałdu, a zwłaszcza proboszczowi gietrzwałdzkiemu wielu pielgrzymów zgłaszało wypadki cudownego uzdrowienia, które następnie były protokolarnie przesłuchiwane i spisywane. Ale nikt ze zgłaszających nie mógł tego udokumentować niezbędnymi świadectwami. Prośby Komisji Biskupiej czy proboszcza, aby dostarczyli potrzebnych zaświadczeń lekarskich, pozostawały bez rezultatu. Skarżył się na to ks. Weichsel niejednokrotnie, a między innymi: „Z wielu okolic zostały zgłoszone uderzające uzdrowienia. Na moje żądanie, aby przynieśli świadectwo chrztu, miejsca zamieszkania i zaświadczenie lekarskie, nic z tego nie nadeszło. Tak w święta Narodzenia Matki Boskiej zgłosiło się kilka osób, jako nagle uzdrowionych, przeważnie z Polski. Przyrzekły przynieść ze sobą potrzebne zaświadczenia. Często mnie niepokoi, że tu na miejscu nie zachodzą nagłe uzdrowienia, jak to się dzieje w Lourdes". Ta ostatnia refleksja ks. Weichsła, niestety, była uzasadniona i mogła niepokoić. Od tego właśnie problemu cudów biskup Krementz uzależnił ewentualne zatwierdzenie objawień w Gietrzwałdzie jako zjawiska nadprzyrodzonego.

* * *

W r. 1884 ks. Weichsel rozsyłał drukowane w Poznaniu jednokartkowe cegiełki z prośbą o ofiary na rozbudowę kościoła w Gietrzwałdzie. Apel do wiernych rozpoczął słowami:

„Siedem lat minęło od chwili, kiedy skromna wioska Gietrzwałd na katolickiej Warmii skutkiem objawień N. Maryi Panny po całym niemal świecie głośniejąca stała. Rozmaite podniosły się głosy przeciwko autentyczności rzeczonych objawień, atoli bezskutecznie. Wiara ludu w tym względzie niezachwiana: A chociaż wszystkie uprzywilejowane osoby z Gietrzwałdu się usunęły, w zaciszu klasztornym schronienia szukając, mimo to liczni pielgrzymi na miejsce objawień zdążają. I nie bez skutku, bo i duszę Matka Najświętsza tutaj rzeźwi, a i doczesnymi nieraz łaskami wiarę nagradza”.

Niewątpliwie objawienia gietrzwałdzkie odegrały wybitną rolę w dziejach Warmii. Przyczyniły się do ożywienia religijności i ducha wiary i stworzyły nowe ognisko kultu Matki Boskiej, które rozgłosem i frekwencją pielgrzymów przewyższyło sławne od dawna sanktuarium w Świętej Lipce. Ponadto Gietrzwałd spowodował przebudzenie się narodowościowe Polaków warmińskich i stał się pierwszym ośrodkiem ruchu polskiego na Warmii.

Mimo upływu lat i mimo zmienionych warunków społecznych, politycznych i kościelnych po ostatniej wojnie Gietrzwałd nie stracił na swoim znaczeniu. Wartości, jakie wniosły objawienia Najświętszej Maryi Panny, nadal są żywe i w dalszym ciągu owocują.

Bp Jan Obląk
Studia Warmińskie XIV (1977)